Cena numeru 2 złote

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 7 PAŹDZIERNIKA 1946 ROKU Nr. 277(468)

Końcowe prace Konferencji Paryskiej

W ciągu bieżącego tygodnia załatwione zostaną sprawy traktatów z satelitami Osi

Londyn (obsł. wł.) — Na wczorajszym posiedzeniu plenarnym konferencji pokojowej, poświęconym procedurze ostatnich posiedzeń ogólnych konferencji, przewodniczył min. Bevin. Jak wiadomo, **Rada Ministrów spraw zagranicznych ustaliła zalecenia, mające na celu przyśpieszenie prac końcowych konferencji.** W sprawie każdego traktatu pokojowego będą mogli przemawiać tylko dwaj mówcy za — i dwaj przeciw, przy czym czas przemówień będzie również ograniczony.

Przewiduje się rozpatrywanie traktatu pokojowego z Włochami w ciągu pierwszych trzech dni — począwszy od poniedziałku, każdy z 4 pozostałych traktatów ma być rozpatrywany w ciągu jednego dnia.

Następnie przewidziana jest konferencja o charakterze ogólnym, która odbędzie się 14 i 15 października. W ten sposób **wszystkie prace konferencji paryskiej zakończyły by się dnia 15 października.** Komentatorzy stwierdzają, iż przy takim rozkładzie prac delegaci będą obradować po 24 godziny na dobę — z krótkimi przerwami na posiłki!

Sprawa baz wojskowych

zostanie rozpatrzona przez ogólne zgromadzenie ONZ

Londyn (obsł. wł.) — Agencja Reutera donosi, iż Związek Radziecki wniósł na obrady Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, które rozpoczną się dnia 23 października w Nowym Jorku, sprawę **przebywania wojsk sojuszniczych w krajach, które nie były krajami nieprzyjacielskimi.**

Jak wiadomo, sprawa ta była wniesiona przez przedstawiciela ZSRR — Gromyko na porządek dzienny obrad Rady Bezpieczeństwa, została jednak odrzucona wobec sprzeciwu państw anglosaskich, obawiających się ujawnienia liczebności swych wojsk w Grecji, Indonezji, Iranie i innych krajach.

Minister Dąbrowski u prezydenta Trumana

NOWY JORK (PAP). Minister Skarbu Dąbrowski i prezes Narodowego Banku Polskiego Drozniak, którzy bawią obecnie w Waszyngtonie, zostali zaproszeni na przyjęcie wydane przez prezydenta Trumana na cześć kierowników Międzynarodowego Banku i Międzynarodowego Funduszu Monetarnego.

Minister Dąbrowski i prezes Drozniak zostali przedstawieni prezydentowi Trumanowi.

Aresztowanie żony Goeringa

MONACHIUM (Obsł. wł.). W dniu wczorajszym została tutaj aresztowana żona Goeringa na podstawie zarządzenia komitetu do spraw denazyfikacji, który zarzuca jej propagandę ideałów hitlerowskich ze sceny.

Churchill chce naprawiać błędy polityki Bevina

Londyn (obsł. wł.) — Po zakończeniu kongresu brytyjskiej partii konserwatywnej w Blackpool, Winston Churchill oświadczył, iż wbrew temu, co utrzymywał parę miesięcy temu, nie zamierza obecnie wycofać się z życia publicznego. Zdaniem Churchilla — **rząd partii pracy tyle „napsuł" w stosunkach międzynarodowych i wewnętrznych, a sytuacja stała się tak poważna, że „jak długo starczy mu sił", będzie walczyć w imię swoich poglądów.**

Pandit Nehru konferuje

LONDYN (obsł. wł.). Korespondent Reutera donosi z New-Delhi, iż wczoraj odbyło się spotkanie premiera „rządu" Indyj — Pandita Nehru z przywódcą Ligi Muzułmańskiej — Jinnah. Spotkanie to — pierwsze od 7 miesięcy — nastąpiło na śniadaniu, wydanym przez nababa Nepalu, który podjął się pośredniczyć między przywódcą Ligi Muzułmańskiej — Jin- Partii Kongresu. Jinnah dotąd stanowczo odmawiał wzięcia udziału w tak zwanym „rządzie tymczasowym Indyj".

W drugą rocznicę Milicji Obywatelskiej

Uroczysta akademia w Warszawie

Depesza Prezydenta Bieruta do Milicjantów

WARSZAWA (PAP). Dnia 5 bm. w ramach święta Milicji Obywatelskiej związanego z drugą rocznicą jej uprawomocnienia, w sali Roma odbyła się uroczysta akademia z udziałem przedstawicieli Rządu, Wojska Polskiego, KBW, Warszawskiej Rady Narodowej, partii politycznych, związków zawodowych, Związku Samopopocy Chłopskiej oraz licznie przybyłych oficerów, podoficerów i szeregowych M. O. i ochotników ORMO.

Akademię zagaił zastępca komendanta głównego M. O. do spraw polowych ppłk. Titkow, który po powitaniu zebranych, zobrazował genezę powstania Milicji Obywatelskiej oraz przewodnią ideę jej działalności w służbie ludu i demokracji. Na wstępie został odczytany tekst nadesłanej przez prezydenta Bieruta depeszy treści następującej:

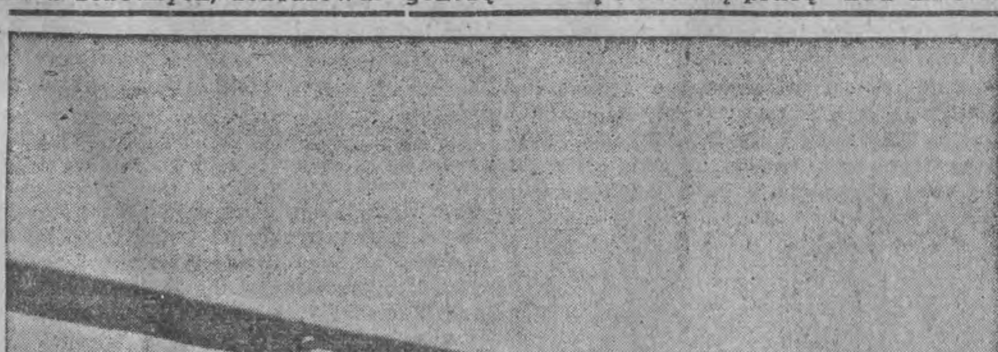
„W drugą rocznicę powołania **Milicji Obywatelskiej składam wszystkim oficerom, podoficerom, szeregowcom i pracownikom M. O. gorące i serdeczne pozdrowienia. Wyrażam w imieniu własnym i w imieniu Rzeczypospolitej podziękowanie Milicji Obywatelskiej za jej pełną oddania, trudną i ofiarną pracę nad unormowaniem stosunków powojennych, nad zabezpieczeniem ładu i spokoju wewnętrznego nad utrwaleniem podstaw praworządności demokratycznej i warunków sprzyjających wielkiemu dziełu odbudowy kraju i twórczej pracy dla jej rozkwitu. Życzę, aby Milicja Obywatelska stała zawsze wiernie na straży swych doniosłych dla narodu i państwa obowiązków, aby z godnością i poświęceniem wypełniała nałożone na nią zadania, aby kształciła i wychowała nowe kadry pracowników i bojowników, oddanych całym sercem sprawie demokracji, aby stała się wzorem ofiarnej służby obywatelskiej dla narodu i dla Polski.**

Prezydent Krajowej Rady Narodowej

Bolesław Bierut.

Następnie zabrał głos dyrektor Jaroszyński, który przemawiając w imieniu Premiera i Prezydium Rady Ministrów uwydatnił wkład i osiągnięcia Milicji Obywatelskiej w dziedzinie stabilizacji pokoju i obrony prawa Polski Ludowej.

Gratulując Milicji pozytywnych wyników pracy mówca stwierdził, że zawdzięczać je należy ofiarnemu kierownictwu komendanta głównego M. O. generała Witolda, doskonałemu materiałowi ludzkiemu oraz przede wszystkim entuzjazmowi i ideowości przenikającej kadry Milicji Obywatelskiej.



Mimo nadchodzącej zimy zwolennicy sportu szybowcowego ćwiczą dalej

Uwaga! Czytelnicy, Uwaga!

W tych dniach rozpoczynamy nową wielką akcję premiową „Głosu Robotniczego". Prosimy śledzić uważnie za najbliższymi numerami naszej gazety.

Dziś w numerze „PROMYK"

Hiszpania podziemna walczy

Ruch oporu przeciw gen. Franco rośnie na sile

PARYŻ (PAP). Rząd generała Franco ogłosił niedawno komunikat, w którym zawiadomił o zniesieniu ograniczeń sprzedaży dzienników zagranicznych oraz zapowiedział, że dziennikarze zagraniczni będą mogli swobodnie poruszać się po Hiszpanii.

W dwa dni po opublikowaniu powyższego komunikatu policja frankistowska aresztowała dziennikarza francuskiego, który odbywał podróż do Barcelony.

Jak donoszą z granicy francusko-hiszpańskiej, w ciągu ostatnich dziesięciu dni policja frankistowska przeprowadziła zakrojone na wielką skalę **aresztowania osób podejrzanych o wydawanie tajnej prasy antyfaszystowskiej.** Należy zaznaczyć, że w Hiszpanii wychodzi **około 75 stałych pism podziemnych. 14 z nich reprezentuje główne** organizacje **antyfaszystowskie.** Oprócz periodyków ukazuje się nielegalnie wiele broszur i książek, które cieszą się ogromną popularnością.

Rząd frankistowski nie ustaje w wysiłkach, by wykazać przed światową opinią publiczną, że wkracza na prawdę na drogę demokracji. Jednym z ostatnich demonstracyjnych posunięć generała Franco jest stworzenie czterech „partii" politycznych, mających rzekomo reprezentować nastroje polityczne w kraju: partia pracy, partia socjalno-chrześcijańska, monarchiści i konserwatyści. Kierownicy tych ugrupowań są przyjaciółmi generała Franco i są przez niego mianowani. Największa trudność polega na tym, by zdobyć członków tych nowopowstałych organizacji. Szczególnie działalność partii pracy, mimo ogłoszonych przez nią szumnych haseł rewolucyjnych, podobnie, jak działalność partii monarchistycznej spotkała się z zupełnym fiaskiem.

Jeden z oficerów frankistowskich, stacjonujących na granicy pirenejskiej, złożył przedstawicielowi „Ider-Press" (biuletyn informacyjny republikańskiego rządu hiszpańskiego) oświadczenie, w którym m. inn. czytamy:

„W czasach normalnych nie więcej niż 190 żołnierzy frankistowskich stacjonowanych na granicy francusko-hiszpańskiej dezerterowało z szeregów i przedostawało się nielegalnie do Francji. Obecnie **wypadki te wzrosły w sposób astronomiczny.** Mogę stwierdzić na podstawie mego długiego pobytu nad granicą, że wypadki te można wytłumaczyć jedynie złym traktowaniem i niedostatecznym wyżywieniem, a przede wszystkim zdawaniem sobie sprawy z bliskiego upadku reżimu frankistowskiego".

Stare banknoty 500-złotowe

są prawnym środkiem płatniczym do 16 grudnia r. b.

ŁÓDŹ (PAP). Narodowy Bank Polski komunikuje, co następuje: W obecnym okresie wymiany 500-złotowych biletów bankowych emisji 1944 r. zdarzają się wypadki, że niektórzy kupcy odmawiają przyjmowania zapłaty, oferowanej w tych biletach. Prócz tego rozmaici nieuczciwi osobnicy, którzy się pojawili w kilku miejscowościach, wykorzystują nieswiadomość szerokiego ogółu ludności — zwłaszcza wiejskiej — wykupują wspomniane bilety, jako już wycofane z obiegu „po zniżonej cenie". Narodowy Bank Polski informował już wielokrotnie, że bilety 500-złotowe emisji 1944 r. są prawnym środkiem płatniczym do dnia 16 grudnia 1946 r. i do tego czasu winny być przyjmowane przez wszystkich i przy wszelkich zapłatach bez żadnych ograniczeń.

Obecnie podkreśla się powtórnie, że nie zachodzi żadna obawa, by ktokolwiek został pominięty lub poniesie na skutek wymiany jakąkolwiek stratę.

Do dnia 16 grudnia 1946 r. bilety te będą wymieniane w kasach wszystkich oddziałów Narodowego Banku Polskiego. Po upływie tego terminu aż do dnia 16 marca 1947 r. każdy obywatel będzie mógł, bez żadnych kosztów wymienić posiadane jeszcze bilety 500-złotowe pierwszej emisji bezpośrednio w skarbcu emisyjnym N.B.P. (Łódź, Al. Kościuszki Nr. 14), względnie złożyć je w najbliższym oddziale N.B.P., którzy we własnym zakresie wymieni je w skarbcu emisyjnym, a następnie po upływie kilku dni wypłaci równowartość.

Odmowa zatem przyjmowania zapłaty względnie pozbywania się starych biletów ze stratą z obawy poniesienia szkody na skutek niedokonania wymiany do dnia 16 grudnia 1946 r. jest zupełnie nieuzasadniona. Przyjmowanie biletów, mających jeszcze charakter pieniądza obiegowego jest obowiązkiem obywatelskim każdego kupca i sprzedawcy, którzy w wypadku odmowy mogą narazić na interwencję właściwych władz, gdyby do nich o to wystąpili zainteresowani obywatele.

Zgon premiera szwedzkiego

Londyn (obsł. wł.). — Ze Sztokholmu donoszą, iż wczoraj nad ranem zmarł tam nagle w wieku lat 61 premier rządu szwedzkiego — Albin Hanson. Hanson zajmował stanowisko premiera od roku 1936; był on przywódcą szwedzkiej partii socjal-demokratycznej.

Dzień urodzin
Juliusza Słowackiego
w radio moskiewskim

Moskwa (PAP) — Centralna rozgłośnia w Moskwie w stałej audycji, zatytułowanej „pamiętne daty", nadała dnia 5 października, w dniu urodzin Juliusza Słowackiego, wspomnienia o wielkim poecie polskim.

Komunikat O.K.Z.Z.

Okręgowa Komisja Związków Zawodowych w Łodzi komunikuje, że w dn. 9 października b.r. rozpoczyna się 10-dniowy kurs dla członków Rad Zakładowych wszystkich gałęzi przemysłu za wyjątkiem przemysłu włókienniczego, oraz wszystkich instytucji na terenie m. Łodzi. Nauka odbywać się będzie codziennie w lokalu T.U.R.-u ul. Skorupki Nr. 6/8, w godzinach od 8.30 do 14.30.

Stawiennictwo członków Rad Zakładowych na kurs jest obowiązkowe. Zapisy kandydatów przyjmuje Wydział Kulturalno - Oświatowy przy O.K.Z.Z. w Łodzi, ul: Strzelecka 2, pokój 1, w godz. 9—15-ej, do dnia 8-go b..m. włącznie.

Konferencja
w sprawie Łużyc

Poznań (PAP) — W auli Akademii Handlowej rozpoczęły się obrady **zjazdu działaczy naukowych i społecznych, zajmujących się sprawą Serbów Łużyckich.**

Porządek dzienny obrad przewiduje referaty profesorów Lehr-Spławińskiego, Widajewicza, Grabowskiego, Taszyckiego, dyr. PZZ Filichowskiego i innych.

Co Byrnes pominął milczeniem

„Prawda" komentuje ostatnie wystąpienie amerykańskiego ministra w Paryżu

Moskwa (PAP) — Niedzielna „Prawda" komentuje w przeglądzie międzynarodowym ostatnie wystąpienie Byrnesa i stwierdza, że nie ma na świecie rządu ani męża stanu, który by nie uznał słuszności autorytatywnych słów Stalina, że wojna nie zagraża obecnie światu. Również Byrnes podkreślił tę tezę.

Znaczną część przemówienia swego poświęcił Byrnes Francji, lecz w istocie rzeczy poruszył istotne zagadnienie, dotyczące Niemiec. We Francji stuttgarckie przemówienie Byrnesa wywołało falę protestów. Ostatnie jego przemówienie miało ułagodzić wrażenie, jakie powstało we Francji po przemówieniu, wygłoszonym w Stuttgarcie.

Lecz Byrnes ograniczył się jedynie do powtórzenia znanej oferty w sprawie traktatu o 40-letniej okupacji Niemiec. Celem tej okupacji jest rozbrojenie Niemiec. A przecież układ poczdamski przewidywał przeprowadzenie rozbrojenia w taki sposób, aby nie trwało tak długo.

Nadto układ poczdamski przewiduje również demokratyzację Niemiec, o czym Byrnes jednak nie wspomniał w swym przemówieniu.

Autor artykułu w „Prawdzie" podkreśla następnie, że Byrnes pominął milczeniem sprawę granic zachodnich Polski, które kwestionował w swym przemówieniu stuttgarckim. A jest to problem, którym interesuje się nie tylko Polska, lecz również inne państwa, a przede wszystkim Francja, dla której bezpieczeństwa wykazuje tyle troski.

A Francuzi widzą, że bez bezpieczeństwa na wschodzie nie ma bezpieczeństwa na zachodzie.

„Prawda" przypomina, że układ monachijski ośmielił Niemcy do podjęcia wojny agresywnej, gdyż otworzył im furtkę na wschód. Po ataku na Polskę nastąpiła inwazja na Francję.

Omawiając w dalszym ciągu wrażenie, jakie wywołało oświadczenie Stalina na świecie, „Prawda" stwierdza, że słowa Stalina popsuły szyki tym, którzy pokładają nadzieję w „atomowej polityce", lecz zarazem zostały przyjęte z wdzięcznością przez olbrzymią większość ludzkości, pragnącej pokoju. Oświadczenie Stalina świadczy o woli pokoju, popartej siłą i autorytetem ZSRR.

Ku czci Norberta Barlickiego

Uroczysta akademia w Warszawie

WARSZAWA (PAP). W dniu 6 bm. odbyła się w sali Teatru Polskiego w Warszawie uroczysta akademia ku czci Norberta Barlickiego, zorganizowana przez Polską Partię Socjalistyczną w piątą rocznicę jego śmierci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Salę zapełniły rzesze robotników, przybyli **również przedstawiciele komitetu warszawskiego PPR z sekretarzem KW PPR J. Albrechtem na czele.**

Na scenie stanęły rzędem poczty sztandarowe PPS.

Po odegraniu hymnu robotniczego — Czerwonego Sztandaru — akademię zagaił w imieniu Komitetu Warszawskiego PPS — tow. Zalwski, po czym zabrał głos, przywitany oklaskami zebranych — wiceprezydent KRN i przewodniczący Rady Naczelnej PPS — ob. Stanisław Szwalbe.

Mówca scharakteryzował epokę, w której żył i działał Norbert Barlicki i dobitnie uzasadnił, dlaczego obecnie Polska Partia Socjalistyczna uważa się za kontynuatora jego myśli politycznej, myśli o jedności klasy robotniczej, współpracy z postępowym ruchem chłopskim i o konieczności współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim.

Barlicki rozumiał, że jeśli nie znajdzie zrozumienia ta koncepcja, to w Polsce zwycięży faszyzm.

Już w roku 1920 Barlicki był jednym z nielicznych wybitnych działaczy PPS, którzy widzieli zgubę dla Polski w prowadzeniu polityki antysowieckiej. Rozumiał on, że udział Polski w koalicji antysowieckiej i wyprawa na Kijów niosły już w sobie zarodek zwycięstwa faszymu w Polsce.

Norbert Barlicki walczył o zmianę linii politycznej PPS. Pragnął on polityki jednolitofrontowej w kraju i walki z międzynarodowym faszyzmem wespół ze Związkiem Radzieckim na arenie polityki międzynarodowej.

Znana jest rola, jaką odegrał Barlicki w walce na terenie PPS z t. zw. „jaworszczyzną", grupą będącą na usługach obozu sanacyjnego.

Po przewrocie majowym walka Barlickiego zakończyła się osadzeniem go w Brześciu. Do tej pory zaszczyt przebywania w więzieniach za walkę w interesie klasy robotniczej przypadał wyłącznie działaczom komunistycznym, których dziesiątki tysięcy zamykały za kratami władze sanacyjne. Brześć wykazał, że zaszczyt ten nie omija i działaczy socjalistycznych.

Zwycięstwo Hitlera w Niemczech, walka o rząd ludowy we Francji i wypadki w Hiszpanii wykazały masom pracującym całego świata, że nie walka wewnątrz ruchu robotniczego, ale zespolenie jego szeregów do walki z reakcją może uchronić świat od zagłady wobec grożącego zwycięstwa hitleryzmu. Norbert Barlicki całą mocą swego charakteru i wpływu kierował PPS na tę właśnie drogę.

Gdy wybuchła druga wojna światowa, **Norbert Barlicki zrozumiał, że trzeba tworzyć od nowa PPS w Polsce, stojącą na stanowisku jednolitego frontu klasy robotniczej, dążącą do istotnego współdziałania z ruchem chłopskim i wolną od antysowieckich obciążeń.**

Prędko stosunkowo dosięga go ręka zbrodniarzy hitlerowskich. Jednak ostatnia jego akcja polityczna przed uwięzieniem dała niezwykle wielkie wyniki dla polskiego ruchu socjalistycznego i państwa polskiego. Poprzez grupy polskich socjalistów, poprzez PPS, kontynuatorzy Norberta Barlickiego odrodzili polski ruch socjalistyczny. Ruch ten ponownie zjednoczył się w odrodzonej PPS, kierując się linią polityczną, jak wykuwał Norbert Barlicki słowem, pismem i czynem.

My, jego następcy — mówi wiceprezydent Szwalbe — jesteśmy głęboko przekonani, że dzieło odbudowy i przebudowy Polski nie dałoby się przeprowadzić bez wielkiego udziału PPS, lecz udział ten byłby niemożliwy, gdyby w PPS przed 1939 r. nie było działaczy z ducha i linii reprezentowanej przez Norberta Barlickiego oraz gdyby w odrodzonej PPS w r. 1944 nie zwyciężył ten sam duch i koncepcja polityczna.

Innej drogi kierownictwo Polskiej Partii Socjalistycznej nie widzi.

Po przemówieniu ob. Szwalbego, przyjętym długotrwałymi oklaskami zebranych, uczczono pamięć Norberta Barlickiego jednominutowym milczeniem.

Po odegraniu hymnów robotniczych akademia zakończona została w niezwykle podniosłym nastroju.

W kilku wierszach

W Pradze zmarł w wieku 66 lat znakomity pianista czeski Jan Herman, profesor konserwatorium muzycznego w Pradze, odznaczony tytułem czeskiego artysty narodowego. Pogrzeb wybitnego muzyka odbył się na koszt państwa.

*

Radio londyńskie donosi, iż w końcu października ma przybyć do Londynu na konferencję z min. Bevinem premier rządu egipskiego Sidky-Pasza. Dotąd nie wiadomo, kto będzie towarzyszył premierowi w tej podróży dyplomatycznej.

Z Kairu donoszą o dymisji egipskiego ministra handlu Saba-Hubaszi-Pasza.

*

Rozgłośnia moskiewska donosi, iż został sfinalizowany układ handlowy szwedzko-radziecki. Warunki układu zostaną podane do wiadomości w niedługim czasie po powrocie szwedzkiej delegacji handlowej do Sztokholmu.

*

Kongres Międzynarodowego Biura Pracy, obradujący obecnie w Montrealu, opracował szczegółowo warunki pracy dla ludności tubylczej w krajach mandatowych i kolonialnych. Przewidziana jest specjalna ustawa dla ochrony pracy kobiet i małoletnich.

OD DZIŚ CZAS ZIMOWY!

Kto jeszcze nie cofnął swego zegara o godzinę — winien to uczynić natychmiast!

Wśród górników polskich we Francji

(Korespondencja własna „Głosu Robotniczego“)

Paryż, we wrześniu.

Na 300 rodzin polskich, zamieszkujących Bruay-Thiers, osiedle górnicze w północnej Francji, zjawiło się na zebraniu zwołanym przez Radę Narodową około 500 osób. Oczywiście nie ze względu na osobę prelegenta, ponieważ nazwisko moje górnikom polskim we Francji nic nie mówiło. Ale wystarczyło im, że był to „ktoś z Polski“. „Ktoś z Polski“ jest dla tych ludzi największym magnesem. Każdy „ktoś z Polski“ jest dla nich symbolem kraju, o którym marzą od samego początku swej tułaczki, za którym tęsknią tęsknotą gorącą, za którym tęsknić będą dopóty, dopóki wszyscy nie wrócą z powrotem do ojczyzny.

— Jakto, czy doprawdy nikt do was nie zawitał przez cały czas waszej tułaczki? — pytam.

Nie, nikt, odpowiadają. Zapomnieli o nich wszyscy w ojczyźnie. Trzeba było dopiero Polski nowej, ludowej, by sobie przypomniano o wygnańcach.

— Sanacyjne rządy wygnały nas precz z ziemi — powiadają — Rząd Jedności Narodowej wzywa nas z powrotem.

Oto jest argument potężny, który zastępuje całą propagandę. To zdanie starczy im za cały wagon wydrukowanego papieru. Tym zdaniem walczą zwolennicy rządu naszego z nielicznymi zresztą adherentami Londynu. Rozbija się o nie najsilniejsza propaganda andersowska.

Z wszystkich naszych emigracyj jest to chyba *najbardziej zwarta, najbardziej zgodna. I jeśli i tu zdarzają się kłótnie, to tylko o to, kto ma wcześniej wrócić* do kraju. Bo wszyscy naraz nie mogą. No i rząd francuski niechętnie ich wypuszcza z obawy o swoje wydobycie węgla. Francuzi cenią robotnika polskiego. To tylko sanacja nie chciała i nie umiała go docenić.

Mówię im o Polsce. Mówię szczerą prawdę. Bez propagandy. Że zniszczona. Że ciężko jeszcze, choć z każdym dniem lepiej.

Ale górnicy polscy we Francji nie dają się odstraszyć tym, że kraj jest zniszczony. Przeciwnie, to że kraj jest zniszczony, że jest biedny, przemawia jeszcze bardziej za rychłym powrotem.

— To kiedy my mamy wracać? Wtedy, kiedy Polskę odbudują? A odważymyż się my popatrzeć prosto w oczy naszym braciom, jak przyjedziemy do odbudowanych domów? Gdzieście byli, powiedzą, kiedy myśmy tyrali i domy wznosili na ruinach? Teraz chcemy wrócić, pomóc chcemy. Nie chcemy gotowych domów.

Twardy to naród, zahartowany na tułaczce. Gorzka niedola wygnańcza, poczucie ludzi rzuconych na pastwę losu przez własnych prowodyrów, wyrobiło w nich twardość i wytrwałość, której tak często brak nam tutaj w kraju.

Ale czy to tylko twardość ludzi, którzy bez niczyjej pomocy przebijali się przez życie? Nie, tutaj jest coś więcej. Rozmawiam z nimi, słucham opowiadań z dalekiej i niedalekiej przeszłości i zaczynam rozumieć. Twardość swoją zdobyli sobie ci ludzie głównie w walce. W walce nie tylko z losem, ale i z ludźmi. Z właścicielami kopalń, z ich urzędnikami, z armią darmozjadów. W walce tej walną pomocą była dla nich francuska partia komunistyczna — jedyna, która się interesowała losem wygnańców. To przedstawiciele francuskiej partii komunistycznej nauczyli ich miłować przede wszystkim wolność. Przypominają się słowa wybitnego pisarza francuskiego Aragona: „Przez partię nauczyłem się kochać ojczyznę“. Górnicy polscy we Francji przez partię nauczyli się kochać Polskę.

Już wtedy, kiedy chwycili za broń przeciw Niemcom, na długo zanim Anglicy i Amerykanie zjawili się w Normandii, myśleli o Polsce... Wiedzieli, że w ten sposób wywalczają sobie drogę do kraju. I dlatego na nic się zdały krzyki wysłańców londyńskich, że walczą nie o swoją sprawę.

* * *

Całą epopeę można by napisać na podstawie tego, co słyszałem i widziałem przez jeden dzień u górników polskich w Bruay-Thiers. Ale piszę tylko list i nie wiadomo, o czym i o kim wpierw pisać. Czy o prezesie Rady Narodowej, górniku Kapuście, który cały wolny czas poświęca na to, by przekonać swoją żonę, że jako prezes nie może pojechać do kraju pierwszy, tylko ostatni? Czy o młodzieńcu z przestrzelonym płucem (zapomniałem, jak się nazywa), który nie chce wrócić do kraju, zanim nie dostanie przyrzeczonego „Krzyża Walecznych“, bo cóż odpowie, gdy go zapytają w kraju, gdzie walczył? Czy o Czechu Gardełce, który chce wracać do Polski, a nie do Czech, bo obie córki jego wyszły za Polaków i jadą z mężami do kraju?

* * *

Nocleg wypadł mi u górnika-inwalidy Kosiby. Zostawił mi szerokie łóżko małżeńskie, a sam z żoną poszedł na poddasze. Nie pomogły moje protesty. Rzuciłem okiem na ścianę i widzę nad łóżkiem portrety marszałków sowieckich.

— Gdyby to londyńczycy zobaczyli, obywatelu — powiadam do niego — krzyknęliby zaraz, że siedemnastą republikę chcecie robić.

— Nie chcę ja siedemnastej republiki, ale nie mogę zapomnieć, że dzięki tym ludziom mogę wrócić do wolnej ojczyzny.

* * *

Zasnąłem szybko. Należało rano wstać o piątej i jechać z powrotem do Paryża. A nie chciało się odjeżdżać.

L. PRZEMSKI

Kwas mlekowy

produkuje jedyna w Polsce fabryka w Łodzi

Nielicznych przechodniów cichej ulicy Wysokiej intryguje trzydziestometrowy komin, odcinający się ostro swym imponującym wyglądem od skromnych zabudowań fabrycznych.

Napis właściwie nic nie mówiący — „Fabryka kwasu mlekowego“.

Mało osób domyśla się, że kwas mlekowy jest produktem dużej wagi, mało dotąd u nas wprawdzie znanym, ale zato o ogromnej przyszłości.

Elegancka suknia jedwabna charakteryzuje sie specyficznym chrzęstem, niemożliwym do osiągnięcia bez domieszki kwasu mlekowego, bez niego nie ma dobrej skóry obuwianej, której nadaje gładkość i piękny kolor. Gospodyni kwas mlekowy zastąpi niezdrowy ocet, służy bowiem również do zakwaszenia barszczów, kapusty i ogórków i, co najważniejsze, ze skutkiem natychmiastowym. Parę kropel kwasu dodanego do słodkiego mleka zamienia je w parę minutach na kwaśne. I kto wie, czy w niedalekiej przyszłości nie usprawni się nasze gospodarstwo domowe dzięki niedocenianemu jeszcze kwasowi mlekowemu. Przemysł farmaceutyczny też nie mało mu zawdzięcza. Kwas mlekowy bowiem, a ściślej mówiąc jego sole organiczne, zalecany jest niemowlętom, dzieciom starszym, stosuje się go do specyfików leczących gruźlice gardła, dyfteryt, krup oraz cały szereg chorób kobiecych. Możliwości kwasu mlekowego są olbrzymie. Jakaż wobec tego produkcja i kiedy wreszcie ukaże się na rynku?

Fabryka zatrudnia tylko 11 osób, skromną ich liczbę tłumaczy kierownik prostymi słowami: **„U nas pracują bakterie, a nie ludzie“.** I tak jest w istocie.

Z zainteresowaniem oglądamy proces produkowania kwasu. Do roztworu sporządzonego z cukru i melasy dodaje się pożywkę bakteryjną wraz z pewną ilością kredy. Bakterie zaczynają sie rozrastać i rozszczepiać, wywołują fermentację, tworząc wreszcie kwas. Dzieje się to wszystko najpierw w laboratorium, potem w samej fabryce, w ogromnych kadziach wciąż ogrzewanych. Produkcja jest nieskomplikowana, ale wymaga ogromnej, skupionej i nieprzerwanej uwagi.

Otrzymuje się w tej chwili kwas mlekowy tylko techniczny, spożywczy badany jest dopiero przez Instytut Higieny i czeka tylko na jego ocenę aby zająć ważne miejsce w naszym życiu gospodarczym. Mimo, że jeszcze nie ma go na rynku, zdradzić już można kilka tajemnic.

A wiec cieszcie się gospodynie! Cena kwasu mlekowego za kilogram będzie poniżej 200 zł., a przecież wystarczy tylko parę kropel, żeby podziałał. Przed wojną sprowadzany zza granicy, a teraz produkowany w jedynej polskiej fabryce u nas w Łodzi, stanie się z pewnością artykułem koniecznym i pożytecznie służącym zarówno przemysłowi, jak i gospodarstwu domowemu.

Świadectwo prawdy

Jest u nas jeszcze sporo ludzi, którzy na rzeczywistość polską patrzą przez ciemne okulary, a wszystko to, co pisze prasa demokratyczna, skłonni są uważać za „propagande“. Zawodowym opozycjonistom i malkontentom nie łatwo trafić do przekonania: zapatrzeni w miraże dalekich „doskonałości“, nie widzą, co się tuż wokół nich dzieje; swego nie znają, wychwalają cudze; swoim nie wierzą z reguły, obcym — tylko z zastrzeżeniami. Trzeba im świadków szczególnie niepodejrzanych i wiarygodnych dla stwierdzenia rzeczy najoczywistszych, zwłaszcza gdy chodzi o pewne ćwieki i urazy, tkwiące od dawna w leniwej, lekceważącej sens przemian dziejowych świadomości.

Przytoczymy tedy dziś na tym miejscu świadectwo zgoła nieprzeciętne, zarówno ze względu na osobę autora, jak i na bardzo stanowczą forme wypowiedzi. Przytoczymy tym chętniej, że dotyczy spraw i zagadnień, z których pewne koła polskie z zapałem kują oręż argumentów opozycyjnych.

Bawił niedawno w Polsce, z grupą intelektualistów francuskich, **ksiądz katolicki Jean Boulier,** profesor prawa międzynarodowego Instytutu Katolickiego w Paryżu. Swoje wrażenia z Polski opisał ks. Boulier na łamach tygodnika „Le Monde Illustré“ („Świat Ilustrowany“). Tłumaczenie tego artykułu ukazało się w N-rze 77 „Przekroju“, a oto kilka najciekawszych wyjątków:

„Powie ktoś, — pisze ks. Boulier — że rząd warszawski nie jest wolny i że naród polski nie jest nim również. Ze rząd przyjmuje propozycje z Moskwy, a naród polski odczuwa to, co robi rząd. Dla Francuza skarga ta nie jest nowością. Słyszeliśmy ją od dnia wyzwolenia. Wszystkie te koła we Francji, które przyjmowały bez godności okupacje niemiecką, zaczęły się natychmiast strasznie oburzać z powodu konieczności wojskowych, prowadzących do obecności dużej ilości wojsk alianckich, biorących udział w walkach na naszym terytorium, a później zobowiązanych do zabezpieczenia linii komunikacyjnych, biegnących przez nasz kraj do stref okupacyjnych w Niemczech“.

A więc jak to jest z tą „okupacją“, o której tak dużo i tak chętnie mówią nasi „nieprzejednani“?... Czytajmy dalej: **„Widzi się napewno mniej Rosjan w Warszawie, niż Amerykanów lub Anglików w Paryżu.** Jak długo Czerwona Armja znajduje się na Łabie i poza nią, jest rzeczą jasną, że Polska będzie obciążona serwitutem międzynarodowym, ściślej mówiąc — międzyalianckim. **W Polsce nie powinno to nikogo razić ani niepokoić,** jeśli Polacy są wiernymi sprzymierzeńcami“...

„Stalingrad wydaje się dalekim dla ludzi, którzy mają krótką pamięć. **Stalingrad był nie tylko punktem zwrotnym wojny dla aliantów, tam rozgrywały się również losy Polski...“**

Gdyby armia Andersa zamiast trwonić swe bohaterstwo pod Monte Cassino, gdzie Polska nie miała nic do roboty, odbiła Stalingrad u boku Czerwonej Armii, **większość trudności politycznych nowej Polski w ogóle nie powstałaby“.**

Nie mniej trafne, trzeźwe i ciekawe są opinie księdza Bouliera w sprawie granic Polski oraz polityki angielskiej w stosunku do naszej opozycji: „Anglia nigdy nie zagwarantuje Polsce innych granic wschodnich, niż linia obecna, która jest zgodna z linią Curzona. **Nie ma innej przyszłości dla Polski, jak tylko przyjęcie bez ociągania się nowej sytuacji. Polacy, którzy ją stawiają pod znakiem zapytania, są wrogami swego kraju i wrogami Europy...“** Jasno i dobitnie — prawda?

Plany i cele dyplomacji brytyjskiej w Polsce, tak bliskie zarazem sercom mikołajczykowskich „ludowców“, demaskuje ks. Boulier z całą bezwzględnością: **„Istnieją niezaprzeczone dowody, że W. Brytania popiera opozycję w Polsce.** Jednocześnie W. Brytania utrzymuje stosunki z polskim rządem, uznała go de facto i de iure. Domaga się, aby „wolne wybory“ odbyły się jak najprędzej. Czy to jest poważne?... **Widzi się dobrze, ile korzyści przyniosłaby dyplomacji brytyjskiej wojna domowa w Polsce,** nowa Hiszpania, bezpośrednio na tyłach Czerwonej Armii. Trudno przewidzieć skutki podobnej polityki. **W każdym razie wynikło by z tego definitywne skreślenie Państwa Polskiego z mapy Europy.**

Rozważania ks. Bouliera są tutaj przejrzyste, ścisłe i logiczne, że nie wymagają komentarzy ani uzupełnień. Tym bardziej, że to co napisał francuski intelektualista bywa w tej czy innej formie przedmiotem codziennych niemal publikacyj. Poglądy ks. Bouliera polecamy gorąco uwadze wszystkich polskich malkontentów i opozycjonistów. Podkreślamy przy tym z wielkim naciskiem, że opinie wyżej zacytowane **napisał nie komunista, nie socjalista, nie lewicowiec, radykał czy „mason“, lecz wykształcony ksiądz katolicki** i znawca prawa międzynarodowego, doskonale zorientowany w zawiłościach polityki bieżącej.

Czytajcie, pp. malkontenci, to świadectwo prawdy, słuchajcie głosu bezstronnego cudzoziemca, który wie co mówi i za swoje słowa odpowiada! Czytajcie i słuchajcie, choćby wam to na razie nie przypadło do gustu! Wiemy, jak trudno zerwać z zastarzałymi nałogami myślowymi, ale wiemy także, iż zerwać z nimi muszą ci, którzy nie chcą „definitywnego skreślenia Państwa Polskiego z mapy Europy“.

Bolesław Dudziński.

Kurs prowadzenia gospodarstw rolnych

Z dniem 15 października b. r. otwarty zostanie w Warszawie kurs i szkoła prowadzenia gospodarstw rolnych, uruchomione przez Instytut Oświaty Rolniczej Z. S. Ch. Celem kursów jest przeszkolenie osób do administrowania lub pomocy w administracji majątków ziemskich. Na pierwszy kurs przyjęta będzie ograniczona ilość osób w liczbie 200. Absolwenci kursów pójdą odrazu do pracy w administracji, część zaś zostanie skierowana na dalsze studia w 7-miesięcznej szkole prowadzenia gospodarstw rolnych.

Kolejarze łódzcy pomagają przy odbudowie Warszawy

Pracownicy Centrali Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Łodzi wzięli czynny udział w odbudowie Warszawy.

Zorganizowaniem zajął się Zarząd Koła Związku Zaw. Kolejarzy. Grupę jadącą prowadził sekretarz Koła ob. Pawlikowski.

Pracownicy Dyrekcji Łódzkiej zajęli się uprzątaniem gruzów Biblioteki — róg ul. Hożej i Skorupki. Kolejarze wyjechali z Łodzi dnia 6. 10. o godz. 1-ej i stanęli do pracy w niedzielę o godz. 8-ej rano, aby przepracować pełnych 8 godzin.

W następną niedzielę udadzą się do stolicy kolejarze węzła łódzkiego.

Kolejarz łódzki czynem odpowiada na apel zburzonej Warszawy.

Pouczająca historia

Kilka dni temu łódzki Sąd Specjalny skazał na śmierć Niemca — Hugona Wagnera, b. SS-mana i dozorcę więzienia przy ul. Kopernika. Sprawa jakich wiele, ale zaszły w niej i okoliczności szczególne.

Oto Wagner — w obawie zasłużonej odpowiedzialności — spreparował sobie „świadków odwodowych" w osobach Polaków, niejakich Klimczaka i Blocha. Ci zaś tak się przejęli swą rolą obrońców niemieckiego zbira, że próbowali go uwolnić z rąk sprawiedliwości, proponując milicjantowi, eskortującego Wagnera — łapówkę. Oczywiście, milicjant zawiadomił o tym prokuratora, a gorliwi „świadkowie" znaleźli się natychmiast w areszcie.

To są właśnie okoliczności niezwykłe, bo doprawdy rzadko można się spotkać z faktem, by Polacy organizowali i ułatwiali ucieczkę notorycznemu bandycie niemieckiemu. Sprawa zasługuje na uwagę, gdyż, niestety, do dziś dnia nie wygasły jeszcze związki i stosunki niektórych bardzo naiwnych Polaków z różnymi „dobrymi", a nawet niedobrymi Niemcami. Te stosunki nie zawsze są tak czułe, jak w przypadku Wagnera, Klimczak i Bloch, tym nie mniej istnienie wstrętnych i niebezpiecznych koneksyj jest rzeczą ogólnie znaną i znajdującą swój wyraz w rozmaitych sprawach, nie koniecznie sądowych.

Pół biedy jeszcze, gdy stosunki Polaków z Niemcami i volksdeutschami ograniczają się tylko do — spółek „handlowych", szabrowniczych i spekulacyjnych. Znacznie jest gorzej, a i to się zdarza, gdy ten czy ów przedstawiciel Herrenvolku, nie przestawszy jeszcze śmierdzieć mundurem gestapowca, zabiera się do „działalności politycznej" i wciąga do niej zbałamuconych, niemądrych Polaków.

Jak stwierdzają relacje naszych władz Bezpieczeństwa, wśród członków band faszystowskich, wojujących pod taką czy inną firmą, spotyka się dość często Niemców, a nawet nie raz pełnią oni funkcje bandyckich hersztów i przywódców. Tak było m. inn. ze słynną w Wielkopolsce, a już zlikwidowaną, bandą morderców, na której czele stał volksdeutsch „Otto".

Niemcy w roli dywersantów, podkopujących państwowość polską, czują się w swoim żywiole. Nie brak wśród nich z pewnością i takich, którzy w opinii pewnych Polaków uchodzili za „dobrych" Niemców... Ale co powiedzieć o Polakach, którzy zawierzywszy bałamuctwom, dali się zepchnąć Niemcowi aż na manowce zbrodni przeciw Polsce?

Pisaliśmy nie dawno o bezczelnych wybrykach volksdeutschów, rozzuchwalonych zalecankami p. Byrnesa. Wzywaliśmy z tej racji do uwagi i czujności, a wezwanie nasze dotyczyło nie tylko władz Bezpieczeństwa, które z pewnością potrafią spełnić swój obowiązek, lecz przede wszystkim dotyczyło zaślepionych czy tchórzliwych Polaków, nie mogących się dotychczas otrząsnąć z chorobliwych sympatyj, bądź też z psychozy wobec nieistniejącej już niemieckiej potęgi.

Sprawa nie jest błaha, bo niejeden objaw deprawacji powojennej tkwi korzeniami właśnie w nieopatrznych polsko - niemieckich koneksjach prywatnych, które oddawna już powinny być zerwane na zawsze. A że trwają one jeszcze tu i ówdzie, że wychodzą na jaw w takich sprawach, jak ta, o której piszemy na wstępie, będziemy nadal przestrzegać i nawoływać, aż niebezpieczne, antynaturalne związki zostaną wszędzie i całkowicie zlikwidowane.

Muszą być doszczętnie wytępione możliwości takich inspiracyj, jak czerwcowe „drei mal nein", muszą być przecięte węzły i nici, łączące niekiedy faktycznych czy potencjalnych zbrodniarzy niemieckich z błądzącą w nieświadomości zła — polskością. Bo wierzymy, że ta nieświadomość decyduje tu częściej, niż zamiary zbrodnicze.

B. D.

Jak zmniejszyć postoje

uczy przykład robotników Horaka

W czwartek, 3-go odbyło się zebranie koła PPR „Państwowych Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Rudzie Pabianickiej" (dawniej firma Horak). W przepełnionej sali większość stanowiły kobiety. Sprawozdanie z XI sesji KRN referowali dwaj towarzysze: tow. Fordowski — o ordynacji wyborczej, tow. Klimaszewski o trzyletnim planie gospodarczym.

Z uwagą i w skupieniu zebrani wysłuchali referatów. Wywody mówców były jasne i przekonywujące, a jednak stwierdzić trzeba, że nie w ten sposób należy organizować nasze zebrania.

Referaty trwały dwie godziny. Na porządku dziennym były jeszcze dwa punkty: sprawy organizacyjne i wolne wnioski. **Towarzysze zmęczeni po pracy nie mogą z korzyścią dla siebie wysłuchać na jednym zebraniu dwóch długich referatów.** Cierpi na tym poziom dyskusji. O wiele skuteczniejszy i mniej nużący **byłby jeden referat i to krótki obliczony na maksimum minut.**

W punkcie organizacyjnym szeroko omawiano usterki w produkcji i sprawę kradzieży. Towarzysze stwierdzili, że na terenie tkalni odczuwa się znaczną poprawę. Zmniejszyła się ilość odpadków, **mniej też jest postojów. Zorganizowano bowiem tak zwane drużyny reparacyjne spośród najbardziej wykwalifikowanych robotników. Zadaniem ich jest usuwanie wszystkich usterek w krosnach. Dzięki pracy tych drużyn udało się znacznie zmniejszyć postoje. Na tym przykładzie powinni się wzorować pracownicy innych zakładów.**

Szeroko omawiano sprawę walki z kradzieżami. Towarzysze podkreślili, że walka ta będzie skuteczną jedynie wtedy, gdy wszyscy uczciwi robotnicy wezmą w niej udział, gdy wszyscy pomogą dyrekcji i Radzie Zakładowej.

Po krótkich informacjach z działalności Rady Zakładowej rozwinęła się żywa dyskusja na temat zimowego zaopatrzenia pracujących. Problem ten jest trudny. Zakłady liczą 5.000 zatrudnionych. Zachodzi słuszna obawa czy fabryka zdoła rozwieźć kartofle wszystkim pracującym przy pomocy własnego transportu.

Robotnicy sami raczej powinni zaopatrywać się w kartofle, a mąkę po tańszej cenie zakupi Rada Zakładowa.

W związku z wyrokiem norymberskim jednomyślnie przyjęto rezolucję potępiającą tych, którzy uwolnili zbrodniarzy niemieckich.

Należy stwierdzić, że w dyskusji żywy udział brały towarzyszki. Omawiane sprawy traktowały poważnie.

Na tym zebraniu przyjęto do partii 22 nowych członków, w tym 19 kobiet. **Jest to dowodem jak szybko rośnie świadomość polityczna wśród kobiet pracujących.**

Po „miesiącu czystości"

Łódź szybko zapomniała o miesiącu czystości. Przede wszystkim mieszkańcy miasta powinni sami wykazać dobrą wolę i nie zaśmiecać ulic i domów. Łódź nabrałaby wtedy wyglądu europejskiego miasta.

Zarząd Miejski uruchomił specjalnie dozory sanitarne, składające się z lekarza lub technika sanitarnego, którzy w asyście dzielnicowego obchodzą domy dla zbadania ich stanu sanitarnego. Również każdy komisariat M. O. wyznacza dzielnicowego, który sprawdza stan czystości ulic. Jeżeli dozór sanitarny lub milicjant stwierdzą antysanitarny stan na danym odcinku, winnych pociąga się do odpowiedzialności karno-administracyjnej. Przewiduje się kary do 30 tysięcy zł. grzywny z zamianą na trzy miesiące aresztu Przy wyraźnej złej woli ze strony winnego stosuje się areszt bezwzględny.

Bardzo dużo tego rodzaju spraw znajduje się na wokandzie Sądu Starościńskiego. Ostatnio stanął przed Sądem Starościńskim Władysław Mikulski, właściciel domu przy ul. Armii Czerwonej 51. Stwierdzono bowiem na podwórzu tego domu wielkie nieporządki i sterty niewywiezionych śmieci w stanie zupełnego rozkładu. Mikulski został skazany na 1000 zł. grzywny.

Również dozorca domu przy ul. Magistrackiej 24 Wójciak Antoni za niezamiatanie podwórza i jezdni został skazany na 600 zł. grzywny.

Za antysanitarny stan domu został pociągnięty również do odpowiedzialności administrator domu przy ul. Piotrkowskiej 286, Henryk Halpern. Dozór sanitarny w czasie przeprowadzania kontroli stwierdził, że pokrywa śmietnika jest nieszczelna, ścieki są zanieczyszczone, poza tym na podwórzu było cuchnące bajoro kanalizacyjne, zgniła słoma i fekalia. Również piwnice pełne były śmieci, a w bramie wejściowej brakowało wrót. Za tak karygodne niedbalstwo administrator został skazany na 2000 zł. grzywny.

Walka o schludny wygląd Łodzi trwa ciągle, ale byłaby dużo łatwiejsza, gdyby o higienę publiczną dbali bez wyjątku wszyscy.

Interpelacje naszych Czytelników

Nie wpuszczać szabrowników do Łodzi

W ubiegłym roku wraz z normalnymi przesiedleńcami bardzo dużo ciemnych indywiduów przeniosło się na Ziemie Odzyskane, by tam rozpocząć „nowe życie". Otrzymali niektórzy z nich już to gospodarstwa, już to mieszkania czy sklepy.

Miast pracować uczciwie i przysłużyć się w ten sposób odbudowie i zagospodarowaniu Ziem Zachodnich — notoryczni szabrownicy zajmowali się rozkradaniem powierzonego im dobra, niedozwoloną sprzedażą i trwonieniem majątku — a wszystko w tym celu, by zebrać jak największą ilość gotówki i... w odpowiedniej chwili powrócić na „stare śmiecie", to jest do Łodzi.

Ostatnio mnożą się u nas fakty „powrotu szabrowników" do Łodzi. Początkowo tacy spekulanci zaczynają mieszkać „kątem" u znajomych, by w odpowiedniej chwili zameldować się, jako sublokatorzy z nadzieją, że uda się z powrotem osiąść w Łodzi.

Otóż urzędy meldunkowe nie powinny meldować z powrotem takich ludzi. Pobyt i czynności „przesiedleńca" na Ziemiach Odzyskanych muszą być przez władze zbadane skrupulatnie.

Nie można bowiem pozwolić na to, by niesumienni ludzie jechali na zachód, celem objęcia pewnych objektów, a po roztrwonieniu państwowego majątku kryli się znowu w Łodzi.

Rutkowski.

Z Filharmonii Łódzkiej

Pierwszy piątkowy symfoniczny koncert w Filharmonii odbył się pod znakiem muzyki polskiej. W programie usłyszeliśmy piękną, melodyjną uwerturę do opery „Maria" Statkowskiego, według poematu Malczewskiego, która została nagrodzona w Warszawie w 1906 roku. Poza tym orkiestra wykonała pełen tragizmu, jeszcze ulegający wpływom Wagnera, poemat symfoniczny Karłowicza „Powracające fale", wreszcie ostatnim numerem koncertu była pełna barwy orkiestrowej, efektowna „Uwertura" współczesnego polskiego kompozytora, Szałowskiego. Orkiestrę ze zwykłym sobie kunsztem i muzykalnością prowadził Kazimierz Wiłkomirski. Solistą był Stanisław Szpinalski, który odegrał z towarzyszeniem orkiestry Koncert a-moll Paderewskiego. Rzadko wykonany utwór, pełen oryginalnych pomysłów dźwiękowych i bogatej techniki czysto pianistowskiej dał pole do popisu wykonawcy, którego biegłość palcowa jest zawsze godna podziwu. Nad program artysta wykonał bardzo subtelnie Menuet Paderewskiego i Allegro z Sonatiny Kasserna.

Sigma

Stefan Lichański

Axel Munthe po raz ósmy

Axel Munthe: „Księga z Sant Michele", wydanie ósme Warszawa 1946, Galster, Lauter i Rutkowski, przekład autoryzowany Zofii Petersowej stron 516.

Axel Munthe został bardzo życzliwie przyjęty przez polskich czytelników: ukazuje się ósme wydanie jego „Księgi z San Michele". Jak na nasze stosunki jest to cyfra rekordowa. Do popularności tej książki na naszym terenie przyczynił się niewątpliwie i przekład Zofii Petersowej, na ogół bardzo staranny i poprawny, stwarzający raczej nową polską wersję utworu, niż będący jego dosłownym tłumaczeniem.

Czyta się „Księgę z San Michele" łatwo, do poszczególnych jej fragmentów można wracać czasem i parokrotnie. Axel Munthe jest bowiem nielada majstrem w zakresie techniki pisarskiej, umie zainteresować czytelnika i umie trafić w jego gusty i upodobania. Ale krąg odbiorców, dla których „Księga z San Michele" była przeznaczona jest bardzo specyficzny i dlatego nie wydaje się by książka ta mogła wyjść zwycięsko z próby czasu.

„Księga z San Michele" jest barwną, kolorową mozaiką typowych motywów literatury rozrywkowej. Mamy w niej i ów tylekroć ośmieszany a przecież wciąż jeszcze dla drobnomieszczańskich gąsek mający nieodparty urok „romansu z życia wyższych sfer towarzyskich", mamy epizody o posmaku noweli sensacyjnej (przygody w Messynie), epizody „niesamowite" w stylu Ewersa czy naszego Grabińskiego (Odnalezienie sfinksa), mamy bardzo przyjemny, bajkowy fragment o spotkaniu z krasnoludkiem, mamy i elementy powieści obyczajowej i społecznej, i filozoficzne (choć mocno bałamutne) dialogi o życiu, śmierci, duszy itp., mamy i powieść „zwierzęcą" w stylu Londona z próbami zgłębienia psychologii zwierzęcej a nawet felietonowe próby wykładu popularno-naukowego, naprzykład o hypnozie. Axel Muthe był lekarzem i dorywczo literatem, ale gdy się zastanowimy nad tym, jak sprytnie skonstruował tę swoją książkę, jak zręcznie zagrał na różnych snobizmach i sentymentach, jak po mistrzowsku zdołał produkując z filuternym rozmysłem utwór bardzo „kasowy" zachować pozory dostojnego mędrca i abnegacko nastrojonego samotnika, — dochodzimy do wniosku, że rozminął się on jednak ze swoim właściwym powołaniem, że zmarnował na pisaniu recept i opowiadań nieprzeciętny talent... szefa reklamy, w którymś z największych amerykańskich przedsiębiorstw handlowych.

Axel Munthe ma ambicje nie tylko ściśle pisarskie ale i myślicielskie. Daje on dużo dobrych rad swoim czytelnikom, niemal na każdej stronie zamieszcza jakąś „złotą myśl", z których na pewno niejedna trafi do pamiętników sentymentalnych pensjonarek. Nie są to myśli ani nowe ani oryginalne, ale zato bardzo dobrze charakteryzują autora i środowisko na popularność której są obliczone. Oto parę próbek: „Nie raz dawałem się powodować rozsądkowi, dzięki któremu stawałem się głupcem", „Pieniądze są własnością czarta...", Projekt stworzenia pierwszego miasta powstał w myślach diabła..." itp. Marzenia o bezgrzesznym cichym życiu na tak zwanym „łonie natury", kult instynktu „i serca", połączony z pogardą dla rozumu, mętna, pozawyznaniowa pseudoreligijność — oto charakterystyczne rysy owej „mądrości", jaką usiłuje w nas wmówić „samotnik ze złocistej wysepki", jak nazywa Axela Munthe notatka reklamowa wydawnictwa.

„Literatura mieszczańska". Rzadko do której książki tak świetnie pasuje to określenie jak do „Księgi z San Michele". Książka ta obliczona jest na smak estetyczny i nałogi myślowe ludzi, którzy podobnie jak autor zajmują wobec życia i kultury stanowisko konsumentów. Jest to produkt z zakresu literatury, która ma dawać wyłącznie parę chwil miłego podniecenia, ale dla rozwoju umysłowego i moralnego czytelnika nie ma najmniejszej wartości.

Oczywiście, że zapotrzebowanie na literaturę rozrywkową jest stale duże i że lepszy Axel Munthe niż Mniszkówna czy Marczyński. Nie mam też zamiaru urządzać krucjaty przeciw „Księdze z San Michele, — celem moim było wyłącznie określenie literackiej i kulturalnej rangi tego utworu. Jeżeli jednak komuś chodzi o przyjemną rozrywkę — i o nic więcej jak tylko o rozrywkę — to mogę mu z czystym sumieniem polecić tę publikację. Niech tylko opuszcza fragmenty, w których autor zaczyna mędrkować z naiwną pretensjonalnością.



Wśród starodawnych Słowian

Boguś i Janek uczyli się w jednej klasie i byli dobrymi przyjaciółmi. Boguś był zapalonym sportowcem. Zdobył w tym roku wszystkie nagrody na zawodach międzyszkolnych. Do nauki nie przykładał się wcale, a mówiąc otwarcie był pierwszorzędnym leniem. Janek, który miał krótki wzrok i musiał nosić okulary, sportem zajmował się nie wiele, uczył się natomiast bardzo dobrze. Uczył się poniekąd za dwóch, gdyż zawdzięczając tylko jego pomocy, podpowiadaniom i pisaniu ćwiczeń za Bogusia, udało się temu ostatniemu przemycić do następnej klasy.



Mieszkali w Szczecinie. Miasto to, leżące na lewym brzegu Odry, nie daleko ujścia do Bałtyku, zostało odzyskane przez Polskę po ostatniej wojnie.

Były wakacje i chłopcy codziennie odbywali wycieczki w okolice. Szczególnie polubili ruiny pewnego starego zamku.

W wigilię dnia św. Jana, roku 1946, leżeli chłopcy na miękkiej murawie porastającej dawny podwórzec zamkowy. Wokół nich piętrzyły się na pół zwalone mury zamczyska.

— Chciałbym bardzo zobaczyć co było w tym miejscu i jak wyglądał Szczecin lat temu, na przykład... tysiąc... — odezwał się rozmarzonym głosem Janek.

W tej chwili spod zapadłego sklepienia zamku wyszedł starzec. Miał na sobie długi, staroświecki surdut, był chudy i wysoki jak tyka. Zbliżył się do chłopców, spoglądając bystro im w oczy.

— Chcecie widzieć Szczecin sprzed tysiąca lat? Zgodzicie się przenieść do dziesiątego wieku? Nie ulękniecie się?...

— Chcemy, chcemy! Nie ulękniemy się!... — zawołali chłopcy, zrywając się z ziemi. Starzec podał im małą kulę kryształową.

— Wpatrujcie się w nią chwil kilka bez zmrużenia powiek, a znajdziecie się w tym samym miejscu, lecz w roku 946-ym. Kula ma taką właściwość, że i mową starożytnych Słowian potraficie się posługiwać... Zachowajcie ją, byście mogli tak samo powrócić...

Starzec zniknął. Chłopcy natychmiast zaczęli wpatrywać się w kulę.

Kolorowe płatki zaczęły się mienić im w oczach, a po chwili uczuli, że lecą gdzieś w próżnię...

Kiedy chłopcy oprzytomnieli, zobaczyli, że się znajdują w gęstej puszczy... Ruin zamku ani śladu... Z oddala dolatywał ich śpiew:

— Oj Łada, Łada... Oj Kupała!...

Chłopcy pobiegli w tym kierunku i rozchyliwszy gałęzie zobaczyli wielką polanę. Kilkanaście stosów ułożonych z chrustu, otaczały korowody młodzieży. Dziewczęta w białych szatach lnianych z zielonymi wiankami na głowach, chłopcy w długich, przepasanych sznurem, koszulach, lub w sukiennych kolorowych siermięgach. Nogi mieli owinięte cienkimi skórami i obwiązane czerwonymi krajkami. Tańczyli trzymając się wszyscy za ręce i śpiewając pieśni na cześć boga światła — Kupały.

Wokół polany rozsiedli się starcy. Długie ich brody spadały na luźne, białe szaty. Jedni z nich grali na gęślach; był to parostrunny drewniany instrument. Inni popijali miód i piwo, czerpane z wielkich beczek stojących w pobliżu. Inni znów przyglądali się młodzieży i podśpiewywali klaszcząc w dłonie... — Oj Łado, oj Kupało! Oj zyszczy nam... spuści nam...

Tymczasem słońce zaszło. Z lasu wyłonili się ludzie z płonącymi łagwiami i pozapalali ogniska. Taniec i śpiewy stawały się żywsze. Mężczyźni odrywali się od koła tańczących i skakali przez płomienie.

— To jakaś zabawa ludowa — powiedział Boguś.

— To święto starosłowiańskiego boga Kupały — wyjaśnił Janek. — Wierzą oni, że tej nocy spotka się słońce z księżycem, bo dzień dzisiejszy jest najdłuższy a noc najkrótsza z całego roku. Dlatego się tak cieszą... Tej nocy mogą się dziać różne cuda...

— Ale jak niezgrabnie skaczą... jak się wywracają... muszę im pokazać jak to się robi... — wyrywał się Boguś.

— Nie bądź głupi... niech nas tu lepiej nie widzą... kto wie...

Ale Boguś nie dosłuchał wywodów Janka, wyskoczył zza krzaków, wziął rozpęd... jedno, drugie, trzecie ognisko... jak ptak przeleciał przez wszystkie i wylądował wprost przed obliczem zadziwionych starców. — Dziwo... dziwo...

Starcy powstali i w milczeniu przyglądali się Bogusiowi. Boguś z głupią miną patrzał na starców. Młodzież przerwała tany i skupiła się dookoła, podziwiając „dziwaczny" strój Bogusia, to znaczy jego ubranko, a najwięcej grube sportowe buciki... — Podziomek... czy Niemiec jaki... — szeptano. (podziomek — mieszkaniec podziemi).

Nareszcie jeden ze starców zdecydował się przemówić:

— Skąd jesteś? Jak się zowiesz?

— Bogusław — wyjąkał Boguś.

— Dobre imię — skinął brodą starzec — toś wierny poganin?

— Jakto poganin? — odezwał się chłopak. — Chrześcijaninem jestem jak wszyscy!

— Chrześcijanin!... Niemiec pewno!... — szemrano w gromadzie. — Święty ogień Kupały zbezcześcił... Gorze mu... — Kilkanaście rąk pochwyciło Bogusia... powlekli...

— A to matoł... — irytował się Janek w zaroślach. — Nie uczył się wcale historii i nie rozumie, że jesteśmy wśród pogan i to jeszcze w czasach, kiedy Niemcy ich wciąż napadali i mordowali pod pretekstem nawrócenia... Trzeba go jakoś ratować... — Skradał się lasem śledząc oddalający się tłum, który uprowadzał Bogusia.

Las się skończył. Ukazał się gród, otoczony wałem z kamieni, drzewa i ziemi. Wokół wału był wykopany szeroki rów napełniony wodą. Wielki most drewniany prowadził do bramy miasta. Przy bramie stała warta, zbrojna w dzidy i proce.

— Zatrzymają mnie w tym ubraniu — pomyślał Janek. Zdjął marynarkę i buty, schował je w krzakach, wyciągnął na wierzch koszulę i opasał się powojem. Tak przebrany, chociaż się różnił wyglądem od innych, przedostał się w mroku przez wszystkie bramy, a było ich aż dziewięć — jedna za drugą.

Minął kilka wielkich domostw drewnianych i ujrzał gmach kilkakrotnie większy od innych. Domyślił się, że jest to świątynia... chramem zwana. Na placu przed chramem, w jasnym świetle księżyca i pochodni, ujrzał Janek Bogusia i jego ciemiężycieli, którzy z zapałem przedstawiali sprawę kilku kapłanom, ubranym w powłóczyste białe szaty. Korzystając z tego, że wejście świątyni nie jest strzeżone, wślizgnął się Janek do wnętrza. Na wielkim palenisku z kamieni płonął Wieczny Ogień, pochodnie pozatykane dokoła, oświetlały ściany, ozdobione pięknie malowanymi figurami z drzewa, które przedstawiały ludzi, zwierzęta i ptaki.

Po środku chramu wznosiła się potężna drewniana postać boga Trzygłowa. Siedział na wysokim cokole, trzymając w jednej ręce róg tura wysadzony perłami i napełniony winem, drugą opierał na biodrze. Wszystkie trzy twarze Trzygłowa były zasłonięte złotymi siatkami. W małych miseczkach glinianych stały przed bogiem obiaty — w jednej trochę prosa, w drugiej miód, w innej owoce. Wokół ścian piętrzyły się dary nabożnych: bursztyny, kruszce, skóry, tarcze, łuki, topory. Na jednej tarczy leżała złota siateczka, taka sama jak ta co przesłaniała twarz Trzygłowa.

Janek, domyślając się, że kapłani przyjdą po radę do bóstwa w sprawie Bogusia, wpadł na pomysł jak ma go uratować z opresji. Zasłonił sobie twarz siatką i wdrapał się na cokół za plecami Trzygłowa. Zaledwie zdążył to zrobić jak w drzwiach chramu ukazali się kapłani, porządnie wystraszony Boguś i tłum ludzi.

Najstarszy z kapłanów rozpoczął przemowę:

— Bogu nasz, przepotężny Trzygłowie, który wszystko widzisz i znasz... Jedną twarz masz zwróconą do nieba, drugą patrzysz na ziemię, trzecią w podziemia... Rzeknij co mamy uczynić z tym oto chrześcijaninem, co zakradł się na nasze święto... Święty ogień zbezcześcił... wiary się naszej wyrzeka...

— Rzeknij... rzeknij... — powtórzył tłum i wraz z kapłanami upadł na twarz.

(Dokończenie nastąpi)



Lucyna Krzemieniecka

Leśny liścik

Pochodź sobie, Basieńko,
chwilkę po lesie
zaraz sobie piosenkę
stamtąd przyniesiesz.

O czymże tam nie będzie
w leśnej piosence!
O strzelistych pniach sosen
i o sarence.

O fiołku, co pachnie
wśród trawek gęstych.
O ptaszeczku ,co bardzo
do wiosny tęsknił.

O tym wreszcie, jak spada
uschnięta gałąź
Samo ci się, to Basiu,
będzie śpiewało.

O tym jeszcze, jak lasem
szedł dzielny wojak,
będzie cicho dzwoniła
piosenka twoja.

Bo ten las nasz — to, Basiu,
także Ojczyzna.
Że go kochać należy,
piosnka niech przyzna.

Maria Korewa

Była sobie owca mała...

Była sobie owca mała
Jak puch miękka, jak śnieg biała,
Lecz zanadto rozpieszczaną
Przez tatusia jej — barana.
Uciekała sama w pole
Na hasanie i swawole...
Mama ciągle ją błagała,
By się zbyt nie oddalała:
— To dla owcy bardzo źle,
Tam jest wilk — on ciebie zje!
Nie słuchała mamy wcale,
Choć wiedziała doskonale,
Że dla owiec jest zasada:
Nie oddalać się od stada!
Raz owieczka nasza mała
Całe pole przeleciała
I nie tracąc chwili czasu
Do wielkiego wpadła lasu!..
Tutaj listek, a tam trawka...
Tu znów grzybek, jak zabawka...
Tu poziomka jej się kłania,
A tam puszek wietrzyk gania,
Tu się paproć do niej chyli,
A tam krąży rój motyli...
Tak cudownie się bawiła,
Że nareszcie... zabłądziła!..
Przystanęła koło krzaczka
I wsłuchuje się biedaczka,
Czy nie słychać gdzieś beczenia?...
Wtem... zastygła z przerażenia...
Bowiem z drzewa wysokiego
Zeskoczyło coś rudego!
Ogon niby wiecheć żyta,
Po orzechu zębem zgrzyta...
Owca w bek: — Be... e... e..
To jest wilk....i on mnie zje... —
— Ach, mnie samej ścierpła skórka! —
Odpowiada jej wiewiórka
— Mieszkam w dziupli, skaczę wszędzie
Jem orzechy i żołędzie! —
Ledwo owca odetchnęła,
Jak się trawa rozsunęła
I pod nogi jej upadło
Jakieś dziwne czupiradło:
Uszy sterczą niby rogi,
A na pyszczku wąski srogi:
Owca w bek, znów: Be... e... e...
To jest wilk... i on mnie zje!... —
A stworzonko: — Droga moja,
Sam ze strachu ledwo stoję,
Jam zajączek kłapouchy
I nie skrzywdzę nawet muchy!.. —
Znowu odetchnęła owca,
Aż tu trzeszczy krzak jałowca
I wygląda z poza krzaka
Czyjaś głowa... wielka taka...
Czarne chrapy ma u pyska
Dzikim okiem na nią błyska!...
Owca w bek, znów: — Be... e... e..!
To jest wilk... i ten mnie zje!....
Głosik z krzaka: — Moja miła,
Jam się sama wystraszyła!...
Jestem sarna wiatronoga
W wilku mam ja również wroga!...
Wtem się ryk odezwał srogi...
Więc zwierzęta leśne — w nogi!..
Wyskakuje z gąszczy zwierzę
I owieczkę za kark bierze!...
Idzie groźny szmer po lesie,
Że owieczkę wilczur niesie...
Leci... poprzez doły skacze...
A owieczka rzewnie płacze...
— O, tatusiu mój, baranie,
Czemuś mi nie sprawił lanie
Żem ja tak lekceważyła,
Co mamusia mi mówiła...
Wiem nareszcie, że to źle...
Ale teraz... wilk mnie zje!...
Proszę ciebie, panie wilku
Nie zjedz mnie, zaczekaj chwilkę
Bom ja bardzo jeszcze mała... —
To wyrzekła i... zemdlała....
Gdy zbudziła się z omdlenia
Skamieniała ze zdziwienia:
Widzi: — owiec w krąg gromada,
Tatuś stoi w środku stada...
Zaś mamusia jej — owieczka
Śpieszy do niej z ciepłym mleczkiem
Od tej chwili owca mała
Zawsze mamy się słuchała
I chodziła tylko w stadzie,
Bo najlepiej żyć w gromadzie.

M. Cyganowska

KUBUŚ

— Maryniu, Maryniu — wołał Jasiek — spójrz jakie długie sznury żórawi lecą!

— Gdzie, gdzie, — pytała dziewczynka wpatrując się w szare, zamglone niebo.

— Tam nad lasem!!

— Widzę już. Jak mi ich żal — mówiła Marynia. Taką daleką drogę muszą przebyć, bo aż do Azji. Biedne ptaki ile ich zginie!

— A wiesz, że drogę tę z roku na rok odbywają tymi samymi szlakami, wędrując w dzień i w nocy.

— O, jakie one mądre i jakie wytrwałe — dziwiła się dziewczynka. A jak pięknie wyglądają w locie z tymi wyciągniętymi, długimi szyjami i wyciągniętymi w tył nogami.

— Maryniu, patrz, one opadają na pola!!

I pędem wybiegły dzieci za ogród. Żórawie rzeczywiście opadły i czy to miał być odpoczynek podczas lotu, czy wielka narada przed odlotem tego nikt nie wiedział.

Jasiek skradając się ostrożnie między krzewami, kazał siostrze po cichuteńku iść za sobą...

Żóraw nie należy do ptaków płochliwych, jest tylko zawsze ostrożny i podejść go bardzo trudno, każde bowiem stado rozstawia natychmiast dokoła wartę. Kiedy zostanie raz zaniepokojone i ostrzeżone o zbliżającym się niebezpieczeństwie przez „wartowników", to albo nie wraca już na to samo miejsce, albo wysyła na zbadanie terenu „wywiadowców". O tym dobrze wiedział Jasiek od ojca i dlatego stosował wszelką ostrożność w podchodzeniu. Donośne głosy ptaków, przypominające odgłos trąbki, głuszyły kroki zbliżających się dzieci.

— Jaśku, co ich tu jest, może ze 100, a może...

— Cyt..., cicho, nic nie mów!

Jesienne słońce wychyliło główkę z ciężkich, deszczowych chmur. I w tej chwili całe stado zostało oblane złocistymi promieniami. Przed oczami dzieci ukazał się śliczny widok. Zbita gromada żórawi kołysała się rytmicznie, niczym fale poruszane wiatrem. W słońcu lśniły biało-szare, stroj ne pióra, szyje długie i cienkie, kształtne, niewielkie, dziób prosty, nogi wysokie. Dzieci pierwszy raz widziały z bliska żórawie.

Przeciągły krzyk, szum rozwiniętych skrzydeł oszołomił stojące w ukryciu dzieci. Nim zrozumiały, że ptaki odlatują, żórawie były już wysoko tworząc długi „klucz" na niebie.

A w polu na zaoranym zagonie leżał jeden z nich, małą główkę przytulił do chłodnej ziemi i tęsknie oczyma wiódł za odlatującymi braćmi.

Pierwsza spostrzegła go Marynia. Natychmiast wyskoczyła z krzaków. Nie chcąc płoszyć ptaka zwolniła kroku... wolno, wolniutko poczęła się zbliżać do żórawia. Lecz ten próbował poderwać się, podnieść, ale próżny wysiłek.

Tymczasem Marynia przyklęknąwszy obok ptaka, drżącą rączką poczęła głaskać żórawia. Pieszczoty te zrozumiał: Zwolna podniósł z ziemi główkę tuląc ją do rąk Maryni... Przyjaźń została zawarta.

Jeszcze tego dnia dziewczynka uszyła ze starego worka poduszkę, Jasiek zbił z desek niewielką skrzyneczkę, w worek napchał świeżego, pachnącego siana i szczęśliwy „Kubuś" (tak bowiem dzieci nazwały żórawia) ułożony do snu w ciepłym kątku przy piecu spędzał pierwszą noc wśród ludzi.

Ale nowi opiekunowie mieli wielkie zmartwienie, ponieważ nie wiedzieli czym karmić Kubusia. Z pomocą przyszedł im dziadek Ambroży.

— Żórawie — objaśnił — jedzą wszystko: żaby, ryby, ślimaki, owoce i przeróżne rośliny. O, będziecie mieli z Kubusia pociechę, będziecie — ciągnął dalej dziadek Ambroży, pykając z wielkiej fajki dym.

— Jaką, jaką pociechę, dziaduleńku drogi, powiedz nam coś o żórawiach, dobry z ciebie myśliwy, doskonale znasz ptaki, opowiedz nam!

I dwie jasne główki pochyliły się do pomarszczonych, chudych rąk dziadka, składając serdeczny pocałunek.

— No, już dobrze, moje gołąbki, powiem,—gładził pieszczotliwie wnuczęta.

— Żóraw, dziateczki, to ptak, który zamieszkuje cały świat z wyjątkiem Madagaskaru i Indo-Chin. Ulubionym jego miejscem to bagna i moczary, tam się wylęga, tam żyje, tam żeruje. Ptak ten w niewoli najgoręcej przywiązuje się do człowieka. Jest wesoły, zabawny i pożyteczny, dlatego mówiłem, że z Kubusia będziecie mieli pociechę. Znałem na przykład starego żórawia „Wojtka", który przez długie lata u pewnego wieśniaka chodził za bydłem, pełniąc rolę pastuszka i psa. Nigdy się nie zdarzyło, aby krowy strzeżone przez „Wojtka" poszły w szkodę. Kilka silnych uderzeń dziobem i krowy posłusznie zawracały. Żóraw nie znosi swarów i kłótni między zwierzętami.

— Brawo, brawo — przerwał Janek, — zaraz pogodzi naszego psa i kota.

— Tak, tak — kończył dziadek — niech tylko odpocznie, rozejrzy się po domu, zobaczycie jaka między Mruczkiem i Kruczkiem zapanuje zgoda.

— Dziaduniu — pytała Marynia — czemu tamte żórawie zostawiły Kubusia na pastwę losu, a same odleciały?

— Nie, Maryniu, Kubuś sam chciał zostać. To bardzo stary ptak, brakło mu już sił do takiej drogi. Pożegnał więc swoich i został, aby umrzeć tu, gdzie się urodził.

— My nie pozwolimy Kubusiowi umrzeć — wykrzyknęły dzieci...— Kubuś jest teraz nasz i z nami musi zostać!

Skrzynka pocztowa

Jurek, Łódź. — Widzisz, że redakcja miała rację; pisać dobre wiersze wcale nie jest łatwo. Cieszę się, że to przyznajesz. Pisz jak najwięcej i postaraj się zapoznać z prawidłami, których przy układaniu wiersza należy jednak przestrzegać. Ortografia Twoja też czasami szwankuje, musisz na to zwrócić uwagę i pilnie się uczyć pisowni polskiej i gramatyki, są to bowiem rzeczy podstawowe, które każdy chcący pisać musi dobrze opanować. Redakcja pozdrawia Cię serdecznie.

Irena Krajówna, Pabianice. — O ostatecznym terminie nadsyłania rozwiązań zagadek i rebusów zawiadomimy w „Promyku". Oceny nadesłanych rozwiązań przed czasem nie możemy podawać, wszystkie nadsyłane nam rozwiązania przeglądamy i oceniamy w czasie konkursu i o rezultacie powiadamiamy również w „Promyku". Przesyłaj więc w dalszym ciągu cierpliwie następne rozwiązania, a o rezultacie dowiesz się w odpowiednim czasie, jak również będziesz mogła sprawdzić, czy wszystkie nadesłane rozwiązania były prawidłowe, gdyż jednocześnie z wynikami konkursu ogłaszamy rozwiązania wszystkich zagadek objętych konkursem.

Stały czytelnik Z. E., Łódź. — Jesteśmy naprawdę przyjacielem każdego naszego czytelnika i chętnie zawsze służymy radą i pomocą w granicach naszych możliwości. Opóźnienie w nauce nie jest wstydem ani winą, gdy wynikło z ciężkich okoliczności wojennych i to zawsze można nadrobić, gdy się tego pragnie. Oczywiście, że trudne warunki materialne są przeszkodą w poświęceniu całego czasu nauce, ale przy wytrwałości i dobrych chęciach można to zwalczyć. Obecnie jest bardzo wiele młodzieży, która pracuje zarobkowo i uczy się — połączenie więc tych rzeczy jest możliwe, wymaga jednak bardzo intensywnej pracy. Ale dla nauki warto ponieść ofiary. Jeśli rodzicom jest ciężko i mają trudności materialne, to obowiązkiem dziecka, które może już im pomóc jest tę pomoc dać, nie czyniąc ofiary ze swej chęci do nauki. Mamy bardzo wiele przykładów, że pracę zarobkową i naukę można pogodzić. Gdybyś potrzebował, drogi czytelniku, jakiejś bardziej konkretnej rady, czy rozmowy, chętnie nią służymy nawet osobiście — każdy z naszych czytelników może się zawsze do nas zwrócić i zostanie przyjęty. Gdyby to odpowiadało Twym życzeniom, proszę się zgłosić do redakcji „Promyka" w godzinach przed południowych.



Łańcuch ofiar

Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację.

Składając ofiarę na rzecz niesienia pomocy dla wdów i sierot po poległych partyzantach ob. mjr. Piotrowski Edward 1000 zł. — wzywa pułk. Stempkowskiego Michała, mjr. Morusa, ob. Madeja Stanisława, ob. Nowaka Józefa, ob. Rajskiego Jana, por. Kopcewicza Karola.

Kpt. Palusiak Jan 1000 zł. — wzywa nacz. Łazuchiewicza Wacława, nacz. Kulesza Mieczysława, kier. Kulesza Bronisława, inż. Januszewskiego, inż. Jańca Stanisława, bud. Karola Kozulskiego, bud. Jana Kozulskiego, ob. Jagusia Jana.

Kpt. Trokki Bolesław 1000 zł. — wzywa prok. Lewińskiego Jerzego, pułk. Marchwińskiego kom. M. O. m. Łódź, ob. Kantora Bogumiła, adw. Załeskiego Jana.

Z życia partii

UWAGA, DYREKTORZY PPR-owcy

W dniu 8.10.46 o godz. 17-tej w świetlicy Komitetu Łódzkiego Polskiej Partii Robotniczej przy ul. Sienkiewicza 49a odbędzie się zebranie kierowników i dyrektorów członków P.P.R. Porządek dzienny: 1. Referat tow. Różyckiego; 2. dyskusja.

ZEBRANIE PPR-owców LEWEJ ŚRÓDMIEJSKIEJ

W poniedziałek 7-go b.m. o godz. 18-tej odbędzie się zebranie członków P.P.R. i sympatyków dzielnicy Lewa-Śródmiejska na którym wygłosi referat tow. Glinian na temat „Trzyletni plan narodowy". Prosimy o liczne przybycie.

KRONIKA ŁÓDZKA

Nowy rozkład jazdy LOTU

Oddział Polskich Linii Lotniczych „Lot" w Łodzi podaje niniejszym do wiadomości iż w związku z przesunięciem godziny i wprowadzeniem czasu zimowego, zostaje ustalony nowy rozkład lotu, ważny od dnia 1 października 1946 roku do dnia 28 lutego 1947 roku, a mianowicie:

Odlot Warszawa, godz. 9 min. 40. Przylot Łódź godz. 10 min. 35. Przylot Gdańsk godz. 12 min. 5. Odlot Gdańsk godz. 12 min. 20. Przylot Łódź godz. 13 min. 50. Odlot Łódź godz. 14 min. 5. Przylot Warszawa godz. 14 min. 45.

Odjazd autobusów na lotnisko do Gdańska godz. 9.50, na samolot do Warszawy 13 min. 20.

Dyżury aptek

Wagner — Piotrkowska 67
Rytel — Kopernika 26
Kon — Plac Kościelny 8
Hamburg — Główna 50
Groszkowski — 11 Listopada 15
Raczyński — Kątna 54

OGŁOSZENIE.

Miejski Ogród Zoologiczny sprzedaje młode, rasowe koty sjamskie własnej hodowli. Informacje w Miejskim Ogrodzie Zoologicznym.

Łódź, dnia 5 października 1946 roku.

Zarząd Miejski w Łodzi.

Sprawcy kradzieży na poczcie

staną w tych dniach przed sądem

W najbliższych dniach przed Okręgowym Sądem Karnym w Łodzi staną sprawcy kradzieży dokonanej w Urzędzie Poczt i Telegrafów w Łodzi.

Na trop kradzieży wpadł magazynier urzędu Józef Usielski, który przeprowadzając remanent stwierdził, brak drutu brązowego w ilości przeszło 11 tysięcy kg. o obecnej wartości prawie pół miliona zł.

W toku przeprowadzonego dochodzenia okazało się, że kradzieży drutu dokonywali systematycznie od grudnia 45 r. do lipca 46 r. pracownicy Urzędu Michał Jeziorny, Adam Walczak, Bolesław Sieradzki i Wincenty Stankiewicz. Wywozili oni drut na paczkach i sprzedawali w sklepach.

Przed sądem staną również właściciele sklepów, którzy nabywali skradziony drut. Są to Bernard Walkowiak, Bronisław Głowacz, Bolesław Bargiel.

Należy zaznaczyć, że w toku śledztwa oskarżeni przyznali się do winy. Właściciele sklepów natomiast tłumaczą się, że nie wiedzieli o pochodzeniu drutu.

Fałszerze octu przy pracy

W ostatnim czasie, w związku z przygotowywaniem marynat na zimę — otrzymaliśmy szereg interpelacji i skarg od naszych czytelników w sprawie fałszowanego octu, jaki ukazał się na naszym rynku. Bardzo dużo gospodyń padło ofiarą oszustwa — zakupiwszy ocet fałszowany, narażając się w ten sposób na koszty i straty.

Interpelowane w tej sprawie fabryki octu oświadczają co następuje:

Ocet winien być nabywany tylko w butelkach zalakowanych i zaopatrzonych w etykiety firmowe. Tylko takie butelki dają gwarancję nabycia towaru skontrolowanego i w dobrym gatunku.

Wszelkie butelki niezalakowane i bez etykiet — należy natychmiast zgłaszać do Milicji Obywatelskiej, która przeprowadzi dochodzenia i winnych fałszowania octu pociągnie do odpowiedzialności karnej.

Kronika wypadków

Ob. Roberta Barczek zamieszkała przy ul. Składowej 38 przyjęła na nocleg nieznajomą kobietę, która podała się Danutę Kotosę i nie wskazała swojego stałego miejsca zamieszkania. Właścicielka mieszkania wyszła na chwilę i po powrocie stwierdziła, że przygodna współlokatorka ulotniła się, zabierając ze sobą garderobę na szkodę uczynnej właścicielki mieszkania.

Dochodzenie w toku.

Przy ul. Bydgoskiej 39 nieznani sprawcy skradli ze strychu kożuch z białej wełny kryty materiałem marengo i palto zimowe z kołnierzem karakułowym. Rzeczy te należały do ob. Jana Paczesnego.

*

Na cmentarzu katolickim na Żarzewie powiesił się Józef Kurkowski, zamieszkały przy ul. Napiórkowskiego 279. Przyczyna samobójstwa nie ustalona.

Co usłyszymy przez radio

Program na poniedziałek 7 października 1946 r.

W-wa: 6.00 Pieśń „Kiedy ranne...", 6.05 dziennik. Łódź: 6.20 Progr. na dziś. Poznań: 6.25 gimnastyka, 6,35 muzyka. 6.57 sygn. czasu. 7,00 aud. poranna. W-wa: 7.30 powt. najważ. wiad. dziennika, 7.35 muzyka, Łódź: 8.10 Rozmaitości. W-wa: 8.20 Inform. ogólnopolskie. 8.30 Przerwa, Łódź: 11,00 Muzyka z płyt, 11.05 Wiad. z miasta i prow. 11.10 Pog. E. Kępińskiej pt. „O potrzebie dokształcania się kobiet", 11.20 Muzyka z płyt. 11.45 Skrzynka poszukiwania rodzin. Kraków: 11.57 Sygn. czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. W-wa: 12.05 dziennik, 12.35 koncert, 12.55 „5 Minut poezji", 13.00 „Na ziemiach odzyskanych", 13.15 Z życia narodów słowiańskich. Bydgoszcz: 13.25 Koncert rozrywk. W-wa: 14.00 aud. sł.-muzyczna dla dzieci, 14.30 aud. dla młodzieży. Łódź: 14.50 Komunikat o konkursie radiowym dla muzyków i śpiewaków amatorów, 14.55 Muzyka z płyt. 15.05 Skrzynka radiotechniczna w opr. inż. B. Klimaszewskiego. 15,10 Dyskusja na tematy filmowe w opr. Wł. Kamińskiego. 15.20 Koncert kameralny w wyk. G. Bacewiczówny — skrzypce, prof. K. Bacewicz — fortepian, 15.40 Komunikat o konkursie radiowym dla muzyków i śpiewaków amatorów. 15.45 Koncert reklamowy. W-wa: 16.00 dziennik. Katowice: 16.30 Kwintet Beethovena op. 16, 16.55 Kwadrans autorski Józefa Nachta. W-wa: 17.10 Koncert, 17.50 „Odbudowujemy W-wę". Łódź: 17.55 Aud. dla świetlic robotniczych: 1. Pog. H. Korowajczykowej p. t. „Tematyka w programie nauczania języka polskiego. 2. Płyty. W-wa: 18.10 muzyka, 19.00 „Nauka przy głośniku", Kraków: 19.30 „Sylwetki kompozytorów współczesnych". W-wa: 20.00 dziennik. Katowice: 20.30 Recital fortepianowy B. Wojtowicza. W-wa: 21.00 Ciekawostki literackie, 21.10 muzyka, 21.45 Kwadrans prozy. Katowice: 22.00 Koncert rozrywkowy. Łódź: 22.30 Koncert życzeń (część I-sza), W-wa: 23.00 Ostat. wiad. dziennika, 23.20 Progr. na jutro. Łódź: 23,30 Progr. na jutro 23.35 Koncert życzeń (część II-ga) Zakończ. aud. i hymn do 24.00.

PRZETARG

Dyrekcja Państwowego Monopolu Spirytusowego ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę:

1.000 szt. kożuchów baranich wodoodpornych, długich i krótszych z kołnierzem;

1.000 szt. butów filcowych obszytych skórą na mocnej skórzanej podeszwie;

1.200 par rękawic skórzanych szoferskich 3-palcowych.

300 par rękawic skórzanych szoferskich 5-palcowych;

1.000 par rękawic brezentowych 2-palcowych.

Oferty w bezfirmowych olakowanych kopertach z napisem: „Przetarg na kożuchy, buty i rękawice" należy składać w Kancelarii Głównej Dyrekcji P.M.S., ul. Leszno Nr. 1, do dnia 15 października br. godz. 9 rano.

Otwarcie ofert nastąpi tegoż dnia o godz. 10-ej.

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadium w wysokości 1 proc. wartości sumy ofertowej.

Oferentom, którzy nie utrzymają się na przetargu, będą wydane zaświadczenia na odbiór wadium w przeciągu 4-ch dni po przetargu.

Dyrekcja PMS. zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, podziału dostawy między kilku oferentów, oraz unieważnienia przetargu, bez podania przyczyn i ponoszenia jakichkolwiek odszkodowań.

OGŁOSZENIA DROBNE

KINA

„POLONIA" (Piotrkowska Nr. 87)
„KRÓLEWNA ŚNIEŻKA".
„TĘCZA" (Piotrkowska 108)
„DZIEŃ WIELKIEJ PRZYGODY".
„WISŁA (Przejazd 1)
„NIEBO JEST DLA WAS".
„BAŁTYK" (Narutowicza 20)
„JESSE JAMES".
„GDYNIA" (ul. Przejazd 2)
„ZWARIOWANE LOTNISKO"
„STYLOWY" (Kilińskiego 123)
„KONFLIKT"
„WŁÓKNIARZ" (Zawadzka 16)
„BATALIA NIEUSTRASZONYCH"
„HEL" (ul. Legionów 2-4)
„SAN DEMETRIO".
„ROBOTNIK" (Kilińskiego 178)
„DOROŻKARZ Nr. 13"
„PRZEDWIOŚNIE" (ul. Żeromskiego 74-76)
„WIĘZIEŃ Nr. 4328"
„WOLNOŚĆ" (Napiórkowskiego 16)
„SZYRMET CHAN"
„ROMA" (Rzgowska 84)
„JEZEBEL"
„REKORD" (ul. Rzgowska 2)
„CO MÓJ MĄŻ ROBI W NOCY",
„BAJKA" (ul. Franciszkańska 31)
„SZCZĘŚLIWA TRZYNASTKA"
„TATRY" (ul. Sienkiewicza 40)
„BRUTAL"
„ZACHĘTA" (ul. Zgierska 26)
„DELEGAT FLOTY"
„MUZA" (Ruda Pabianicka)
„ZYGMUNT KŁOSOWSKI"
„ADRIA" (ul. Marsz. Stalina 1 (Główna)
„NIEBO JEST DLA WAS"
„ŚWIT" (Bałucki Rynek 5)
„PAPA SIĘ ŻENI"
„OŚWIATOWE (Rzgowska 94)
„PRAWO WIELKIEJ MIŁOŚCI".
dodatek dla dzieci: „Wilk i siedem Koźląt" i „Sen Nocy Wigilijnej".
„OŚWIATOWE" (Kopernika 8).
Nieczynne z powodu remontu.

Początek przedst. w dni powszednie o godz. 17.00, 19.00, w niedzielę i święta 15.30 17.30 19.30.

Początek seansów w dni powszednie o godz. 16, 18, 20,—

W niedziele i święta o godz. 14, 16, 18, 20.

Kina „Hel", „Adria" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później.

Teatr, muzyka i sztuka

PAŃSTWOWY TEATR WOJSKA POLSKIEGO

Dziś interesująca sztuka Stefana Otwinowskiego „Wielkanoc" w sugestywnej oprawie muzycznej Jana Krenza i dekoracyjnej St. Cegielskiego. Partię fortepianową wykonuje prof. Kiejstut Bacewicz, orkiestra muzyków Filharmonii łódzkiej. W rolach głównych: E. Kunina, H. Kossobudzka, A. Possart, T. Woźniak, J. Maliszewski, L. Pietraszkiewicz, K. Leszczyński, Z. Lubelski, H. Puchniewska, L. Ordon, J. Pilarski. Pocz. o godz. 19.15.

TEATR POWSZECHNY TUR.

Dziś i dni następnych sztuka współczesnego autora polskiego, Adama Ważyka ukazująca starcie obrońców ziemiaństwa i walczących sił ludowych pod okupacją z doskonałą Janiną Macherską i Józefem Węgrzynem. W pozostałych rolach: Staszewski, Nawrocka, Świderski Rachwalska, Fijewski, Skowroński, Dejmek ,Dewojno, Łabędzki. Reżyseria Wł. Krasnowieckiego. Pocz. 19. m. 15.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA,

Daszyńskiego 34

Dziś i dni następnych 4 aktowa komedia G. B. Shawa „MAJOR BARBARA". Udział biorą: A. Chronicki, K. Dejunowicz, B. Drapińska, H. Dobrocka, L. Dunin, J. Duszyński, I. Horecka, W. Jakubińska, J. Jaroń, S. Jaśkiewicz, A. Mikołajewski, Z. Mrozowska, L. Tatarski, F. Żukowski. Reżyseria — E. Axer. Dekoracje J. Rybkowski.

Początek punktualnie o godz. 19-ej. Kasa czynna od 10 do 12 i od 15 do 19. Telefon 123-02.

TEATR KOMEDII - MUZYCZNEJ „LUTNIA"

Dziś o godz. 19

„Wesoła wdówka"

operetka w 3-ch aktach F. Lehára z udziałem całego zespołu artystycznego. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni przy ul. Piotrkowskiej 102a, a od godz. 17 w kasie teatru.

TEATR „SYRENA" TRAUGUTTA 1.

Dziś i codziennie przedstawienie p. t.

„BEZ ŻELAZNEJ KURTYNY"

Udział biorą: Maria Bielicka, Stefania Górska, Stefania Grodzieńska, Irena Malkiewicz, Henryka Stankiewicz, Regina Grabowska, Zygmunt Chmielewski, Edward Dziewoński, Wacław Jankowski, Wacław Kucharski, Józef Matuszewski, Kazimierz Pawłowski, Jerzy Pichelski, Stefan Witas.

Pocz. przedst. o godz. 19.30. Kasa czynna od 10 do 13 i od 16, Tel. 272-70,

TEATR NA PIĘTERKU

Traugutta 1.

Dziś i do czwartku włącznie 4 ostatnie gościnne występy Lidii Wysockiej i Zbigniewa Sawana w świetnej komedii

„Po co daleko szukać".

CYRK Nr. 1 Al. Kościuszki

codziennie przedstawienie o godz. 19.30, wtorki, czwartki, soboty i niedziele o godz. 16.30 i 19.30

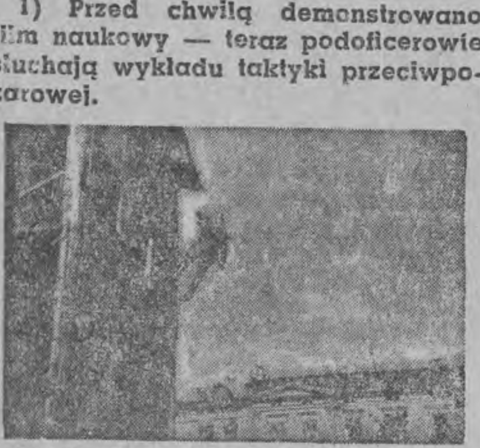
Strażacy łódzcy zawsze na posterunku

Udajemy się z wizytą do strażnicy Straży Pożarnej nr. 2 przy ul. 11 Listopada 7. Chcemy zobaczyć strażaków przy nauce i przy pracy.

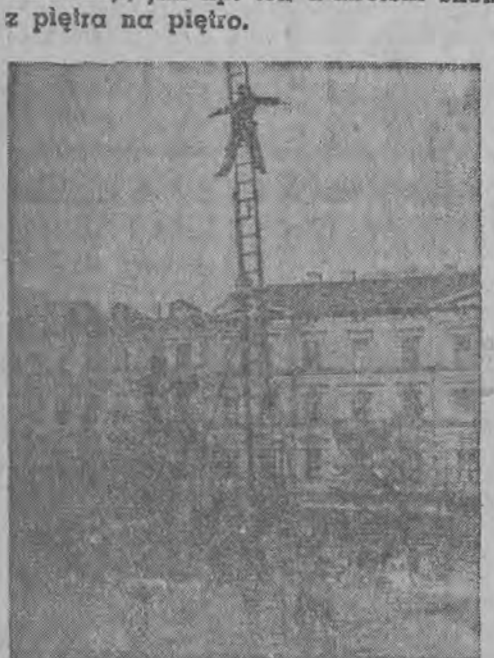
Wchodzimy do sali wykładowej.



1) Przed chwilą demonstrowano film naukowy — teraz podoficerowie słuchają wykładu taktyki przeciwpożarowej.



2) Niektóre z nich sięgają [illegible] akrobacji, jak np. ten diabelski skok z piętra na piętro.



3) Inne ćwiczenia jak np. w maskach przeciwgazowych na drabinie wolnostojącej — są również trudne.



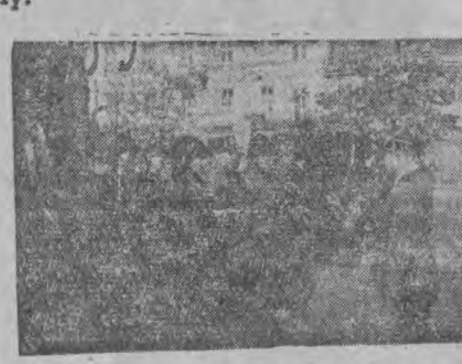
4) Za parę sekund ćwiczenia zostaną przerwane. Dyżurny odbiera meldunek. Ulica... numer domu... pożar piwnicy... Rozlegają się dzwonki. Alarm!!!



5) Niedawni uczniowie biegną do samochodu. Każda sekunda jest droga.



6) Jeszcze parę minut, a znikną gęste kłęby dymu i pożar zostanie ugaszony.



7) Już po akcji! — dowódca drużyny bojowej zdaje raport z przebiegu akcji porucznikowi. Pożar ugaszony — drużyna strat nie ma — gotowi do odjazdu.



8) „Nie zawsze się jednak udaje uniknąć strat — mówi komendant Straży płk. Biedroń-Kalinowski. Do 2 — 3 pożarów dziennie wyjeżdża straż, a każdy pożar przynieść może śmierć lub kalectwo strażaka. Do tego niebezpiecznego zawodu trzeba mieć wiele zalet: odwagę, bystrą orientację i przede wszystkim serce, aby z poświęceniem nieść pomoc.

K. Z.

Ze sportu

Ł.K.S. traci punkty

Polonia pokonała czerwonych 5:3 (3:3)

Pomimo niepogody mecz ściągnął przeszło 10 tysięcy publiczności. Przyznać należy, że mecz był bardzo ciekawy i publiczność nie miała powodu do narzekań na pałą grę, może tylko kibice czerwonych koszul mają żal do swych pupili za stracone możliwości zdobycia dwóch punktów w finałach mistrzostw Polski.

Przy meczu prowadzonym dosłownie w błocie do kostek Polonia wykazała lepszą grę w polu od ŁKS-u, ale atakiem gości nie byliśmy zachwyceni.

W przeciwieństwie do gości ŁKS nie zagrał dobrze i nie umiał poradzić sobie z błotem. Atak ŁKS osłabiony był brakiem Hogendorfa, którego zastąpił Gwoździński. Pegza zagrał jeden z najgorszych meczy, Pisarski z Grochowskim mają na sumieniu dwie bramki.

Jako całość ŁKS wypadł słabiej od Polonii, ale gdyby atak zagrał tak jak przed połową, mecz mógł zakończyć się zwycięstwem łodzian.

Drużyny wystąpiły przed sędzią Strzeleckim z Rzeszowa w następujących składach:

Polonia: Borucz; Szczepaniak, Gierwatowski; Frontan, Brzozowski, Wołoszko; Woźniakowski, Ochmański, Świtarz, Szularz, Przepiórka.

ŁKS: Pisarski; Grochowski, Włodarczyk; Dawidowicz Pegza, Kopera; Sidor, Baran, Piętrzak, Łącz, Gwoździński.

Pierwsze minuty gry przynoszą przewagę Polonii, która nie umie strzelić gola i w 10 minucie z ładnego wystawienia przejmuje piłkę Baran i po krótkim przeboju strzela nie do obrony. Jest 1 : 0 dla ŁKS-u. W pięć minut później skandaliczne nieporozumienie Grochowskiego z Pisarskim wykorzystuje Szularz i piłka w bramce. ŁKS jest tym speszony. Polonia przeważa i w 20 minucie Grochowski silnym strzałem kieruje piłkę do swojej bramki. Jak na jeden mecz to dwie stracone bramki trochę za dużo. W 24 minucie z dalekiego strzału Świtarz zdobywa trzecią bramkę i kibice ze smutkiem stwierdzają, że Polonia prowadzi 3 : 1. ŁKS jakby się obudził i zaczyna atakować. W 30 minucie po ładnym przeboju Baran centruje do Łącza, ten lekko przesyła piłkę za siebie i Gwoździński spokojnie strzela w róg. 5 minut po tym Łącz wystawia Pietrzaka i ten wyrównuje. Entuzjazm szalony. Pierwsza połowa kończy się remisowo.

Po przerwie zaczyna ŁKS atakiem, zdobywa róg, egzekwuje go Sidor i ostry strzał Barana idzie w aut. Po 10 minutach gry wyrównanej Polonia przejmuje inicjatywę i walczy więcej z błotem niż z graczami. W 13 minucie ostry strzał Barana broni Borucz ładną nakrywką. W 16 minucie w zamieszaniu podbramkowym Polonia zdobywa prowadzenie. ŁKS nie tylko, że nie rewanżuje się, ale opada na siłach i mecz zaczyna robić wrażenie gry na jedną bramkę. Pod bramką ŁKS co chwilę zamieszanie wyjaśniane przypadkowym odbiciem albo błotem. Dopiero w 39 minucie w jednym z takich zamieszań wpada piłka do bramki i wynik meczu ustalony na 5 : 3 dla Polonii. W 42 minucie Baran egzekwuje róg, Łącz [illegible]ówkuje, ale za wysoko. Jeszcze kilka zagrań i mecz zostaje zakończony wynikiem 5 : 3 dla Polonii



Taka parada bramkarza (Czarski) i w Łodzi z pewnością przyjęta by była burzą oklasków.

TABELKA MISTRZOSTW BOKSERSKICH ŁODZI.

Po ostatnich spotkaniach stan mistrzostw bokserskich o tytuł mistrza okręgu łódzkiego jest następujący:

	spotk.	punkty
1. Zryw	5	8:2
2. Ł.K.S.	3	5:1
3. Zjednoczone	4	4:4
4. Concordia	4	4:4
5. Geyer	2	3:1
6. Wima	3	0:6
7. K. E.	3	0:6

TOMASZOW MA 2 DRUŻYNY W KL. A
TUR (Tomaszów) — ZWM (Pabianice) 4 : 2

Trzeci mecz o wejście do kl. A pomiędzy ZWM (Pabianice) a TURem (Tomaszów), rozegrany w Łodzi przy fatalnej pogodzie, przyniósł w decydującym meczu zwycięstwo drużynie tomaszowskiej. O wyrównanym poziomie finalistów kl. B świadczy fakt, że przy poprzednich meczach wygranych w identycznym stosunku, wczorajszy mecz zakończył się w normalnym czasie wynikiem remisowym i dopiero zarządzona dogrywka przyniosła awans do kl. A drużynie TUR-u dzięki lepszej kondycji. Tak więc w kl. A Tomaszów obok Lechii ma drugiego reprezentanta.

STOLARCZYK ZWYCIĘŻYŁ W BIEGU NA PRZEŁAJ.

Wczoraj na boisku ŁKS-u odbył się wyścig kolarski na przełaj na dystansie 26 km. Pierwszy przybył do metry Stolarczyk (Naprzód Ruda Pab.) w czasie 1:02.04, 2. Wojcieszek (Tramwajarz) 1:02,04, 3. Gibki (Tramwajarz), 4. Grynkiewicz (ŁKS), 5. Leśkiewicz (Tramwajarz).

ZJEDNOCZONE — CONCORDIA 11:5

W meczu bokserskim o mistrzostwo drużynowe Łodzi K. P. Zjednoczone pokonał wczoraj Concordię (Piotrków) 11:5.

MISTRZ BUŁGARII gra w Łodzi.

W środę na stadionie ŁKS-u odbędzie się ciekawy mecz międzypaństwowy pomiędzy mistrzem Bułgarii C.S.R., a teamem składającym się z graczy Legii (Warszawa) i ŁKS-u.

Skład teamu polskiego przedstawiać się będzie następująco: Pisarski (ŁKS), Włodarczyk (ŁKS), Waksman (Legia), Waśko (Legia), Szczurek (Legia), Kopera (ŁKS), Cyganik (Legia), Szymański (Legia), Kohut (Legia), Łęcz (ŁKS) i Sidor (ŁKS).

Drużyna bułgarska może się poszczycić zwycięstwem 3:2 z moskiewską drużyną Lekomotiw.

PTC — ZZK 1:0.

W meczu o mistrzostwo kl. A. PTC pokonało w Pabianicach ZZK 1:0.

Czemu to przypisać?

Sport, a jeśli chodzi o Łódź, to przede wszystkim piłka nożna posiada wielką siłę magnetyczną. Łatwo było się przekonać o tem wczoraj. Cały dzień lało jak z cebra. Ulice świeciły pustkami, tylko wiatr hulał po nich i niósł opadłe z drzew złotawe liście jesieni. Gdzieniegdzie pod murami kamienic przemykali się nieliczni zziębnięci i przemoczeni przechodnie, ale na stadionie ŁKS-u pod gołym niebem przez dwie blisko godziny stało dobrych kilka tysięcy widzów....

Bo to grał ŁKS z Polonią. ŁKS, na którym spoczywał honor Łodzi w rozpoczętych wczoraj rozgrywkach finałowych mistrzostw Polski. Około dziesięciu tysięcy widzów, pomimo, że woda lała im się za kołnierze, gdyż nie wszyscy mogli nawet otworzyć przyniesione parasole, aby nie zasłaniać widoku swym sąsiadom, przez 90 minut przeżywało gamę najróżnorodniejszych uczuć: radości, gniewu i zniechęcenia. Gdy Baran z piłką u nogi pędził pod bramkę bronioną doskonale przez bramkarza w banana sweterku, łodzianie, ci rdzenni łodzianie, wspinali się na palce i darli w niebogłosy: „Baran naprzód! Baran „ciąg"! Baran strzelaj! Gdy atak czarnych zagrażał bramce czerwonych, ci nowi łodzianie „z nad Wisły", również nie ukrywali swe radości. I tak na widowni powstały dwa obozy, wrogo spoglądając na siebie i szukając okazji do zaczepki...

Tymczasem na boisku, skopanym i rozmokłym, jak targowisko w deszczowy dzień w jakimś prowincjonalnym miasteczku, rozgrywała się walka na śmierć i życie o pierwsze punkty w tabeli.

Gdy score do przerwy brzmiał 3:3 życzyliśmy sobie gorąco, aby wynik ten utrzymał się do końcowego gwizdka sędziego. Widzieliśmy bowiem, że poloniści po przerwie, lepiej ruszali się po łódzkim błotku od gospodarzy i że jeżeli mecz ma się zakończyć wynikiem nie remisowym, to zwycięstwo musi przypaść w udziale gościom a wówczas... Przedstawił nam się pełen grozy obraz. Tłum zalewa boisko i... linczuje „czarnych". To też, gdy padła czwarta bramka dla Polonii i nie wywołała żadnych awantur, byliśmy zaskoczeni, a gdy padła wkrótce piąta i również nie wywołała burzy — byliśmy zdumieni. A teraz zastanawiamy się czemu to przypisać: czy temu, że publiczność łódzka zerwała z niesportowym zachowaniem się, czy temu, że obie drużyny grały naogół fair, czy też po prostu temu, że... deszcz ostudzał temperamenty..

D O8839

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red i Adm.: Łódź, Piotrkowska 86. Tel 254-21. Tel. Red. Nocnej 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy"

Prenumerata zł. 45.— miesięcznie.